

Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz spotkali się z przedstawicielami służby zdrowia



N.Z.: Edward Gierek wita się z dr Markiem Zalewskim z Zakopanego — Kwiakowski — telefoto

Dalszy rozwój opieki kardiologicznej

Uroczystości w Nowym Sączu i Krakowie

WARSZAWA (PAP). Tradycyjnym wyjątkiem, z okazji przypadającego 7 kwietnia dorocznego Święta Pracowników Służby Zdrowia — Świątelnicy Dnia Zdrowia — I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK i prezes Rady Ministrów PIOTR JAROSZEWICZ spotkali się w siedzibie Komitetu Centralnego Partii z grupą lekarzy zajmujących się profilaktyką i leczeniem chorób układu krążenia.

W spotkaniu uczestniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Stanisław Kania.

Srodowisko lekarskie reprezentowali m. in.: kierownik katedry farmakologii AM w Krakowie — prof. dr hab. Ryszard Gryglewski; kierownik Kliniki Kardiologii Ogólnej AM w Krakowie — prof. dr med. Władysław Król; specjalista kardiologii, ordynator oddziału kardiologicznego szpitala ZOZ w Zakopanem — dr Marek Zalewski;

Obecni byli również: kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR — Teodor Palimaka, minister zdrowia i opieki społecznej — prof. dr hab. Marian Śliwiński oraz przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia — dr Zdzisław Suwała.

Uczestnicy spotkania poinformowali Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza o dotychczasowym rozwoju i osiągnięciach opieki kardiologicznej w Polsce, o stanie bazy materialnej i kadrowej tej gałęzi służby zdrowia, o problemach i trudnościach, z którymi stykają się w swej pracy kardiologowie oraz o głównych zadaniach w dziedzinie profilaktyki, terapii i rehabilitacji chorób układu krążenia.

W trakcie spotkania głos zabrał Edward Gierek, który powiedział m. in.:

Sprawom ochrony zdrowia partia i państwo poświęcają szczególne wiele uwagi. Nasze spotkania z przedstawicielami określonych dziedzin teorii i praktyki medycznej stały się już tradycją. Traktujemy je rocznie, rozpatrując na nich

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Powszechny protest całego społeczeństwa

Polska za wiele doświadczyła, by wobec zamiarów wprowadzenia bomby „N” przechodzić obojętnie

W całym kraju nie słabnie głos protestu społeczeństwa polskiego przeciwko planom produkcji broni neutronowej i rozmieszczenia jej w arsenalach NATO. W czasie wiecej, zebrań i spotkań ludzkie prace naszego kraju, przedstawiciele wszystkich środowisk zawodowych i społecznych łączą swój głos z całą postępową opinią świata w obronie podstawowego prawa do życia w pokoju i budowania spokojnej przyszłości. Społeczeństwo polskie podkreśla z mocą, że wspólny głos narodów jest w stanie okiełznać zagrażające pokojowi poczyny imperialistycznego militarizmu. W tym też duchu utrzymane są wypowiedzi naszych dzisiejszych rozmówców.

Mówi dr JERZY HUCZKOWSKI z Instytutu Fizyki Jadrowej w Krakowie:

— W Instytucie zajmujemy się zagadnieniami wpyływu neutronów na organizmy żywe. Badania jakie prowadzimy dotyczą roślin. Idzie nam o określenie poziomu uszkodzenia tkanek w momencie skierowania na nie strumienia neutronów. Z napromieniowanych w ten sposób cebulek kwiatów nigdy nie wyrasta normalny, piękny kwiat; roślina taka, pozabawiona lodgry kwitnie niemal w ziemi. Napromieniowane neutronami nasiona nie dają potomstwa, nie wyrastają z nich normalne rośliny.

— Niezwykle istotnym elementem działania neutronów jest ich niszczący wpływ na strukturę genetyczną organizmu. Wypobudzą nieodwracalne zmiany w każdej żywej komórce. Charakter takich uszkodzeń

zmienia o wzajemnym wyrzeczeniu się produkcji broni neutronowej. Znaczenie decyzji prezydenta Cartera zostało jeszcze bardziej ograniczone, ponieważ jej czasowy charakter ma — jak wynika to z komunikatu Białego Domu — zostać wykorzystany jako instrument nacisku, czy nawet szantażu w toku rokowań negocjacyjnych ze Związkiem Radzieckim i na przyszłość placzyznę pomiędzy Wschodem i Zachodem.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

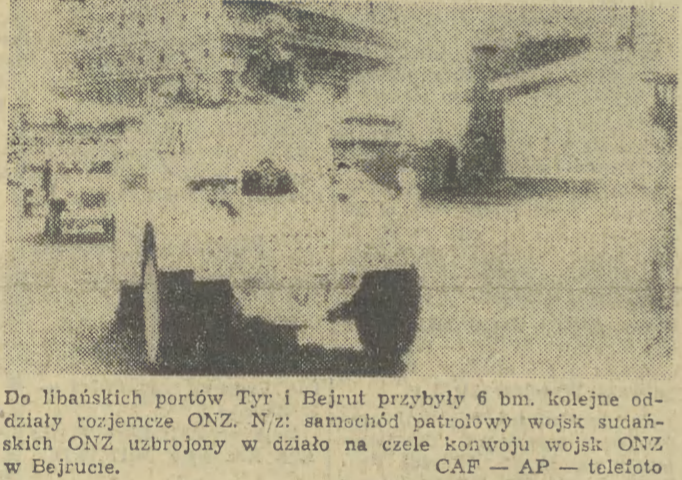
magazyn
M
sobota niedziela

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
GAZETA
Południowa
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW
8. 9. IV. 1978 R. ■ NR 80 (9303) ROK XXX ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A,

Decyzję o produkcji broni neutronowej odłożono na później

WASZYNGTON (PAP). Rzecznik prasowy Białego Domu zakomunikował 7 bm., że prezydent USA J. Carter postanowił odłożyć na później decyzję o produkcji bomby neutronowej. Wobec narastającego protestu przeciw bombie „N” na całym świecie, rozpoczęcie produkcji tej broni masowej zgadywano wzbudziło burzę krytyki i potępienia. Aktualna administracja znalazłaby się na ławie oskarżonych w czasie zbliżającej się specjalnej rozbrojenio-

wej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ. Tego wszystkiego chcieli uniknąć. Równocześnie prezydent Carter ugalił się wobec nacisków kół skrajnie konserwatywnych kompleksu przemysłowo-militarnego odraczając jedynie podjęcie decyzji, nie odrzucając jednak możliwości produkcji nowej śmiercionośnej broni. Obecny krok nie stanowi odroczenia na konkretną propozycję radziecką przewidującą zawarcie dwustronnego porozu-



Do libańskich portów Tyr i Bejrut przybyły 6 bm. kolejne oddziały rozjemcze ONZ. N.Z.: samochód patrolowy wojsk sudańskich ONZ uzbrojony w działo na czele konwoju wojsk ONZ w Bejrucie. CAF — AP — telefoto

Posiedzenie Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ

Od 1 maja minimalna płaca wynosić będzie 1600 zł • Od 30 kwietnia jednorazowy zasiłek po urodzeniu dziecka — 2000 zł

WARSZAWA (PAP). Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 7 kwietnia br. odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ, na którym rozpatrzone zostały problemy z dziedziny polityki społeczno-gospodarczej. Jako temat pierwszy przedyskutowano zadania konferencji samorządu robotniczego oraz instancji związkowych w realizacji celów i zadań społeczno-gospodarczych zawartych w NPSG na rok bieżący. Zgodnie z ustaleniami, w połowie tego roku KSR-y dokonają oceny realizacji planu wraz pomocą sformułować wnio-

W Katowicach rozpoczął obrady Jubileuszowy XX Zjazd Związku Literatów Polskich

KATOWICE (PAP). Rola pisarza i literatury w kształtowaniu postaw patriotycznych i obywatelskich polskiego społeczeństwa, zadania, jakie stoją przed twórcami w upowszechnianiu idei humanizmu socjalistycznego — stanowiły wiodące tematy obrad jubileuszowego, XX Zjazdu Związku Literatów Polskich, jakie rozpoczęły się 7 bm. w Katowicach. Zjazd otworzył nestor pisarzy polskich, prezes ZLP — Jarosław Iwaszkiewicz, przekazując następnemu przewodnikowi obrad przedstawicieli gospodarzy, prezesowi Katowickiego Oddziału ZLP — Wilhelmowi Szweczykowi.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Leonid Breżniew gościem Floty Oceanu Spokojnego

Przemówienie sekretarza generalnego KC KPZR WŁADYWOSTOK (PAP). Sekretarz generalny KC KPZR, przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR, przewodniczący Rady Obrony ZSRR, Leonid Breżniew w towarzystwie członka Biura Politycznego KC KPZR, ministra obrony ZSRR, admirała Ustinowa i dowódcy Marynarki Wojennej ZSRR, admirała Siergieja Gorskowa, był gościem Floty Oceanu Spokojnego. L. Breżniew, D. Ustinow i S. Gorskow, generał I. Tretjak wraz z dowódcą Marynarki Wojennej Oceanu Spokojnego, admirałem W. Masłowem, wypłynęli na pokładzie krążownika w morze, skąd obserwowali ćwiczenia marynarki wojennej. Sekretarz generalny KC KPZR wygłosił przemówienie, w którym stwierdził m. in., że nie ma w obecnych warunkach sprawy ważniejszej, dotyczącej każdego człowieka na ziemi, niż osiągnięcie prawdziwego roz-

Spotkanie w KK PZPR

Kraków gościł delegację bułgarską

Kontynuując podróż po kraju — w woj. krakowskim przebywał na czele delegacji zainicjatora członka Biura Politycznego KC BPK, wiceprezes Rady Ministrów, przewodniczący Bułgarskiego Komitetu Kontroli Państwowej i Ludowej — Krystju Triczkow. Gościom towarzyszył prezes Najwyższej Izby Kontroli — Mieczysław Moczar. Podczas spotkania w Krakowskim Komitecie Partii, zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KK PZPR — Kazimierz Barcikowski — zapoznał gości z niektórymi społeczno-gospodarczymi problemami regionu. Podkreślono, że w jego osiągnięciu w zakresie nauki, kultury i oświaty oraz przemysłu. Zwrocona została szczególna uwaga na wypełnianie przez województwo w tych dziedzinach funkcji ponadregionalnych. Obejmuje to również jego udział w obsłudze krajowego ruchu turystycznego. Wzrastające potrzeby na tym polu skuteczniej zaspokajać będzie m. in. rozbudowywana w Krakowie baza miejsc noclegowych. W czasie spotkania wymieniono poglądy i doświadczenia w działalności organów kontroli państwowej i społecznej. Goście interesowali się szczególnie przygotowaniem do powołania przy radach narodowych komitetów kontroli społecznej oraz zadaniami jakie one będą spełniać. Podkreślono również niezwykle owocną współpracę Krakowa z Wielkim Tyrnowem oraz tradycje tutejszych środowisk, szczególnie naukowego we współpracy z braćmi placówkami i wyższymi uczelniami Bułgarii. Kraków jest też siedzibą Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Bułgarskiej oraz innych organizacji społecznych służących krzewieniu tego ruchu. Delegacja bułgarska odwiedziła również kombinat hutniczy im. Lenina, utrzymujący m. in. w spółpracę naukowo-techniczną z podobnym zakładem w Kremikowach. Delegacja odwiedziła również wybudowaną przy pomocy bułgarskich specjalistów i dostaw z tego kraju Stację Rodowli Roślin Ogrodniczych w Krzeszowicach. Goście zapoznali się też z niektórymi obiektami kulturalnymi i historycznymi Krakowa.

Cyrus Vance przybędzie do Moskwy

MOSKWA (PAP). Jak informuje Agencja TASS, zgodnie z osiągniętym porozumieniem sekretarz stanu USA, Cyrus Vance, odwiedzi Moskwę w drugiej połowie kwietnia br. Podczas wizyty zostaną omówione problemy interesujące oba kraje, w tym związane z przygotowaniem porozumienia o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych.

9 ofiar śmiertelnych katastrofy górniczej w Jugosławii

BELGRAD (PAP). Liczba ofiar śmiertelnych katastrofalnego wybuchu gazu w kopalni węgla Aleksinac w Jugosławii, który nastąpił 3 bm. wzrosła w piątek do 9 osób.

NOWY JORK (PAP). W kilku stacjach USA wykryto radioaktywne skałenie mleka. Amerykańscy eksperci sądzą, że skałenie radioaktywnymi elementami nastąpiło po wybuchu atomowym, przeprowadzonym w Chinach w połowie marca.

stnienie eksperymentów, które mają za jedyny cel udowodnienie, że eksperymentowanie nie ma żadnego sensu zachowania swojej przewrotności. Mecz Polska — Grecja był jednym z takich doświadczeń dokonanych na żywej skórze zawodników i publiczności. Nie znam się na piłce nożnej, niechaj więc Jacek Gmoch nie ma mi za złe. Zresztą nie odważyłbym się nigdy krytykować trenerów. Ja się ich po prostu boję. Odesła na ławkę rezerwowych i cześć. Chwalił to jednak chyba można. Więc chce powiedzieć, że finiszność doświadczenia była tak niebywała, że nie jestem nawet w stanie jej ocenić. W pierwszej połowie zaprząta w ataku stara wypróbowana w bojach gardia i co? Szal na trybunach choć partner jakiś bardziej nielaki. W drugiej połowie stara gardia zasieda sobie na ławce, aby zobaczyć jak ci nowi się wyłożą, zgubią, ogrypią. Po wielu miesiącach a nawet latach poszukiwaniu nowych twarzy trzeba było w końcu udowodnić, że na diabła nam te nowe twarze. Plan został wykonany. Takie planowanie ruchów kadrowych w reprezentacji jest czymś nieby-

W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski
O czapkę gruszek
gółek niech się wypowiedzą eksperci. Szczególnie ci, którzy eksperzy nie będzie udowodniają, że eksperci są to ludzie zupełnie niepotrzebni. Piłka jest okrągła, a bramki są tylko dwie. W życiu jednak bramek jest o wiele więcej a i w ilości kul człowiek się nie może polapać. Człowiek strzela, a diabeł kulę nosi. W tym futbolu totalnym jakim jest życie, codzienne eksperymenty typu Polska — Grecja jest wyjątkowo rozpowszechniony. Wysuwanie do rozgrywek tak zwanych nowych ludzi w wielu mi znanych instytucjach poprzedzone jest zazwyczaj długotrwałym treningiem. Polega on przede wszystkim na deklaracji solidarności z młodymi. Hasło „stawiamy między sobą trzeba ich rozdzielić na długi, tak aby zapomnieli w ogóle o co grają. Gdy już zapomnieli i odwrócić się trafiać celnie trzeba ich wystrzelić do reprezentacji. Może być rada zakładowa, Kolo PCK albo i nawet Kolo Gospodyń Wiejskich. Gdy dochodzą do tej reprezentacji w wieku przedmerytalnym trzeba ogłosić jakąś bitwą gre, jakiś epizod bez znaczenia, ale taki na którym mogliby się skutecznie przeurozić. Wówczas urażają starsi strażnicy i zahartowani w boju, aby pokazać i pokazywać. Plan zostaje wykonany. Dzięki nowatorskim metodom możemy najlepiej udowodnić, że nowatorstwo jest diabła warte. Tym sposobem wszystko gra i pasuje. Mają refleksje, choć daleki jestem od uogólnień, opieram na osobie znanych mi i obserwowanych od pewnego czasu przypadkach. Śmiej jednak przypuszczam, że podobne przykłady można znaleźć gdzie indziej. Nie posadzą również sympatycznego Jacka Gmocha, że w ten sposób uszytko sobie zaplanował. Ale na boisku, tak to niestety wyglądało.

Jasna — osiedle, na które czekał Tarnów

(Inf. wł.). Nie miało Tarnów szczęścia do nowych osiedli mieszkaniowych. Pierwszym z przewidzianego zdarzenia — zaprogramowanym od A do Z — ma być osiedle Jasna. Już w fazie projektowania zapewniono dzielnicy nie tylko atrakcyjną architekturę, ale również kompleksowe rozwiązanie tzw. obiektów towarzyszących. Pierwsze bloki nowego osiedla już stoją. Prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej Józef Sit zapewnia nas, że spółdzielnia dołoży starań, aby wiza nakreślona przez projektanta — mgr inż. arch. Krystynę Konarską była w pełni zrealizowana. Osiedle Jasna zaprojektowane jest na 30 tysięcy mieszkańców. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Kradzież zabytkowych obrazów z klasztoru Franciszkanów
(Inf. wł.). Podobno w Krakowie, jak w każdym innym mieście w Polsce, zgromadzonych jest wiele zabytkowych dzieł sztuki. Podobno także nigdzie łatwiej o dokonanie kradzieży antyków jak właśnie w naszym mieście. O tej szkodliwej sprawie przekonuje ostatnia kradzież trzech obrazów z klasztoru OO. Franciszkanów... 26-letni Jan D. trudni się doradczo pomocą w pracach murarskich. Kiedyś wykonywał coś w budynku klasztoru, a fakt ten postanowił wykorzystać do realizacji swego przestępczego planu. 18 marca korzystając z pomocy jednego z członków klasztoru Franciszkanów ukradł obraz „Aniołowie u Abrahama i Sary”, płótno z XVII w. o orientacyjnej wartości 100 tys. zł. Po udanej kradzieży postanowił stać się właścicielem dalszych dwóch obrazów 30 marca wyniósł płótno „Śmierć św. Franciszka z Asyżu w asyście chorób anielskich” (1670 r., orientacyjna wartość 250 tys. zł) i płótno „Św. Franciszek z Różą” (XVIII w. — 200 tys. zł). (CIĄG DALSZY NA STR. 2)



WŁOCHY, 6 bm. „Czerwone Brygady” w Turynie dokonały kolejnego aktu terrorku ostrzelując samochód polityka włoskiej chadecji Paolo Perronigello. Samochód stanął w płomieniach. CAF — AP — telefoto



Plenum KD Śródmieście

Pod kątem oceny pracy partyjnej i ideowo-wychowawczej służby zdrowia w dzielnicy Śródmieście odbyło się wczoraj posiedzenie plenarne KD PZPR...

Oznaczenia w IOS

W Instytucie Obróbki Skrawaniem w Krakowie odbyło się uroczyste posiedzenie Prezydium Kolegium Kierowniczego w trakcie którego oznaczono kierownika...

Przed dziesięciolatką

We wrześniu br. prawie 16 tys. krakowskich siedmiolatków rozpocznie naukę w klasie nowej, dziesięcioletniej, powszechnej szkoły średniej...

Ofiary pożaru w Gródku nad Dunajcem

W nocy z czwartku na piątek w Gródku nad Dunajcem w drewnianym pawilonie wczasowym należącym do UW w Opolu wybuchł pożar...

Nowego Sącza na Festiwal do Hawany

(Inf. wł.) Wczoraj na Plenum Rady Wojewódzkiej FSZMP w Nowym Sączu oceniono przygotowania wojewódzkiej organizacji ZHP...

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska południowa znajduje się w strefie przejściowej między wyżem znad Wielkiej Brytanii...

Dalszy rozwój opieki kardiologicznej

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

wzłowe, z punktu widzenia społecznego, zagadnienia ochrony zdrowia społeczeństwa. Mówiąc o zadaniach opieki kardiologicznej Edward Gierek podkreślił, iż zwalczanie chorób układu krążenia należy traktować jako problem o wymiarze ogólnospołecznym...

W Katowicach obraduje XX Zjazd Związku Literatów Polskich

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Witając uczestników Zjazdu w imieniu władz partyjnych i państwowych woj. katowickiego Z. Grudziński podkreślił, że wybór Katowic na miejsce obrad Zjazdu stanowi wyróżnienie, a także wyraz szacunku ludzi pióra dla rzetelnego i trudnego zawodu...

L. Breżniew gościem Floty Oceanu Spokojnego

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

W tych dniach przypłynął do Wielkiej Brytanii statek na czele Komitetu Honorowego budowy Biblioteki Narodowej. Sądzę, że nie chodzi tu o moją osobę i że to po prostu rzeczpospolita pisarzy została powołana do tego wielkiego, narodowego i nader pilnego zadania...

Kradzież zabytkowych obrazów z klasztoru Franciszkanów

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Jan D. obraz powierzył swojej konkubinie. Ta poszła z jednym do prywatnego komisu trzdniańskiego się handlem antykami przy ul. Golebkiej w Krakowie i „odreklam” sprzedała właścicielowi obraz „Aniołowie u Abrahama i Sary” za... 2 tys. zł. Dwa pozostałe obrazy postanowił natomiast osobiście upłynnić sam Jan D. Przy oferowaniu kupna został on i kwatera zatrzymani w Ryńku Głównym. Miał przy sobie „Śmierć św. Franciszka z Asyżu w asyście chorów anielskich”, który to obraz oferował za 20 tys. zł.

Jasna — osiedle, na które czekał Tarnów

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Użytkowane zostało na północnych terenach miasta, tworząc swą zabudowę półokrągłą złożoną z 5-kondygnacyjnych bloków połączonych ze sobą w kształcie łuku wodnych i kilku bloków 11-piętrowych. Pierwsze bloki „falowe” zasiedlił już lokatorzy; realizacja osiedla trwać będzie do 1982 w środku, obok dość sporej kolonii niskich domków jednorodzinnych, zaplanowano pełny zestaw obiektów kulturalno-handlowo-usługowych...

Z dalekopisu

(k) SYTUACJA w Libanie położonym na wschodzie Morza Śródziemnego, nadal utrzymuje się tam napięcie i niepewność, czy Izrael wycofa z tych rejonów swoje wojska. Jako kolejny manewr agresora ocenia się, że w Bejrucie zapowiadają, że Izrael zamierza w dniach 11 i 14 IV dokonać częściowego wycofania swych oddziałów z niektórych okupowanych rejonów południowego Libanu.

Gwałcicie i mordercy ujęci

OLSZTYN (PAP). Ostatnio wsi Radoszów (woj. olsztyńskie) traktorzysta podczas prac polowych natrafił na zwłoki młodej dziewczyny. Organa MO wszczęły energiczne dochodzenie. Stwierdzono, że są to zwłoki 15-letniej mieszkanki Dobrego Miasta, która 27 marca br. udała się na zabawę taneczną odbywającą się w Radoszowie. Podczas zabawy została ona przez kilku mężczyzn wyprowadzona z sali na pobliską łąkę, a następnie zgwałcona i uduszona. Dzięki szybkiej i sprawnej akcji funkcjonariuszy milicji w ciągu niespełna jednej doby od chwili odkrycia zwłok ujęto czterech sprawców gwałtu i zabójstwa; okazali się nimi młodzi mężczyźni w wieku 18—20 lat — mieszkańcy okolicznych wiosek.

Powszechny protest całego społeczeństwa

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

wielkim zagrożeniem. Cała jej groźba polega na tym, że w porównaniu z bronią jądrową (atomową) została zmniejszona ilość energii, która wyzwala się w postaci mechanicznej. Większa część tej energii zostaje więc wypromieniowana i wlaśnie to promieniowanie stanowi największe zagrożenie dla istot żywych. Na dodatek to dość duży zasięg od miejsca wybuchu. Czy należy do tego dodawać jeszcze komentarz? — Można zdaniem, a myślę że również zdaniem milionów ludzi milujących pokój, broń neutronowa, tak zresztą jak i każda inna, musi budzić obawy o dalsze losy świata. Powinniśmy więc protestować. Boję się, że kiedyś owa broń może się dostać w nieodpowiedzialne ręce.

CDU/CSU domaga się produkcji bomby neutronowej

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Przewodniczący zachodniemieckiej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej i przewodniczący frakcji parlamentarnej CDU/CSU Helmut Kohl wystąpił z apelem do prezydenta USA, aby wydał decyzję rozporządzenia produkcji broni neutronowej. Takie samo stanowisko zajmuje przywódca dawnej zachodniemieckiej partii chadeckiej — bawarskiej CSU — Franz Josef Strauss. Zasiadająca w Bundestagu na ławach opozycji chadecka zachodniemiecka chce, aby siły zbrojne Zachodu zostały wyposażone w nowy rodzaj broni masowej zniszczenia. Otworzyłoby to nowy etap w rozwoju zbrojeni, hamując proces odprężenia.

Posiedzenie Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

MACIEJ ministra pracy, płac i spraw socjalnych na temat realizacji powziętej niedawno — zgodnie z ustaleniami II Krajowej Konferencji Partyjnej — decyzji o podwyższeniu najniższych wynagrodzeń pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych. Z dniem 1 maja br. dotychczasowa płaca minimalna została podwyższona do 1600 zł miesięcznie, a w przeliczeniu na 1 godzinę pracy wzrosła z 7,30 do 8,20 zł za godzinę.

Mistrzyna Polski w szachach — Anna Jurczyńska

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Kadry polskich bokserów zakończyła dziś dwutygodniowe zgrupowanie w Zakopanem, które było kolejnym etapem przygotowań przed majowymi mistrzostwami świata w Belgradzie. Pod Giewontem przebywało 21 pięciocarzy. „Celem tego zgrupowania było przede wszystkim wzmożenie siły, kondycji naszych zawodników — mówi trener kadry MICHAŁ SZCZEPAN. Głównie ćwiczyliśmy w terenie, wykonując liczne marszobiegów po górach. Wszyscy trenowali bardzo solidnie i z postawą moich podopiecznych jestem zadowolony. 13 kwietnia spotkamy się z koleją zgrupowaniem w Cetinewie, będzie to już ostatni etap przygotowań przed mistrzostwami świata. W planie treningi wyłącznie specjalistyczne. Skład reprezentacji ogłoszę pod koniec kwietnia. Ale już dziś mógłbym wymienić kilka nazwisk zawodników, którzy mają pewne miejsce w reprezentacji. Są to Średnicki, Gotfryd, Kosowowski, Rybicki, Gajda, Kieka. W pozostałych wagach sprawa wyboru reprezentantów jest nadal otwarta. Do Belgradu wyjeżdżamy 4 maja”. T. G.

Marzę o tytule mistrza międzynarodowego

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Kilka dni temu zdobyła Pani tytuł szachowego mistrza Polski. Nie był to pierwszy Pani tytuł mistrzowski? — Nie, mistrzostwo Polski zdobyłam po raz piąty. Dwukrotnie byłam wicemistrzynią kraju, trzykrotnie zdobyłam tytuł mistrzowski z drużyną Krakowskiego Klubu Szachistów — Hutnik, w którym rozpoczynałam karierę sportową i w którym tytuł mistrzowski zdobyłam w 1969 roku. W tym samym roku zdobyłam tytuł mistrzowski z drużyną Krakowskiego Klubu Szachistów i tak się to zaczęło. — Najbliższe plany? — Wkrótce startuję w międzynarodowym turnieju w Bydgoszczy, później następuje turniej. Marzę, by osiągnąć w nich dobre wyniki i wypełnić normy na zdobycie tytułu mistrza międzynarodowego. Natomiast we wrześniu wezmę udział w eliminacjach do mistrzostwa świata i chciałabym zakwalifikować się do następnego rundy rozgrywek. T. G.

Diennikarze z Warszawy najlepsi

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

W Zakopanem zakończył się XII Mistrzostwa Dziennikarzy w koszykówce. Bardzo ciekawie i dramatycznie przebieg miało spotkanie o I miejsce, w którym Warszawa (obrońca tytułu) pokonała Kraków 38:32 (18:14). Pojedynkę rozstrzygnął się w ostatniej minucie, jako że na 60 sek. przed końcem Warszawa prowadziła różnicą tylko 1 pkt. Najwięcej punktów dla Warszawy zdobył Bednarzewski — 19 dla Krakowa Sroka — 19. W pojedynku o III miejsce Gdańsk pokonał Wrocław 71:33.

Kolejna przegrana Wisły

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

W trzecim dniu turnieju finału „A” i ligi siatkówki kobiet, Start Łódź pokonał Czarnych Słupsk 3:2 (10:15, 15:11, 15:6, 13:15, 15:6). W drugim meczu Pionier Sosnowiec wygrał łatwo z Wisłą Kraków 3:0 (15:7, 16:14, 15:8).

Porażka Cracovii

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

I liga piłki ręcznej kobiet: Pogon Szczecin — Cracovia 23:18 (4:9). Najwięcej bramek dla Pogoni zdobyły: Rusek — 6 oraz Bodera i Ganowska — po 5. Dla Cracovii Jaskiewicz — 8 i Siodlak — 6. — Inne wyniki: Skra W-wa — AZS Katowice 20:17 (9:7).

„Kajakowy tłum” na Nidzie

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Nidę upodobał sobie niegdyś nieodczłoni „kajakarze” — Władysław Broniewski, Melchior Wańkowicz... „Odkryli” ją na nowo studenci kajakarze z Krakowa. Cztery lata temu odbyło się tu pierwsze „Powitanie wiosny” — wielki spływ kajakowy pod protektorem rektora AGH, prof. dr hab. inż. Henryka Florka. „Powitanie wiosny” na Nidzie weszło odtąd do tradycji. IV Ogólnopolski Studencki Spływ Kajakowy „Nida 78” odbędzie się w dniach 8—9 kwietnia na trasie Motkowice — Pińczów — Chrobrze. Organizatorami są Akademicki Klub Turystyki Kajakowej „Bystrze” oraz krakowscy oddziały PTTK i Polskiego Związku Kajakowego. W imprezie weźmie udział sześciuset kajakarzy z całego kraju, głównie studentów. (p)

Kalendarzyk sportowy

PIŁKA RĘCZNA: I liga mężczyzn, Hutnik — Wybrzeże Gdańsk, niedziela godz. 16, poniedziałek godz. 17, hala Hutnika. II liga mężczyzn: Wawel — Lublinianka, sobota, godz. 17, niedziela godz. 10, hala Wawelu. AZS Kraków — Unia Tarnów, sobota godz. 19, niedziela godz. 12, hala Wawelu. HOKKEJ: I liga, Cracovia — Tychy, sobota i niedziela godz. 19, lodowisko przy ul. Siedleckiego. PIŁKA NOŻNA: liga międzywojewódzka, Cracovia — Polna Przemysł, sobota, godz. 15:30, stadion Cracovii. Liga Polski: Ludwinowej kobiet: Garbarna — TKKF Bielawa, niedziela godz. 11, stadion Korony. BOKS: Puchar Polski, Wisła — Proсна Kalisz, niedziela godz. 11, hala Wisły, Hutnik — Motor Lublin, niedziela godz. 11, hala Hutnika.

TADEUSZ STEC

GŁOWY

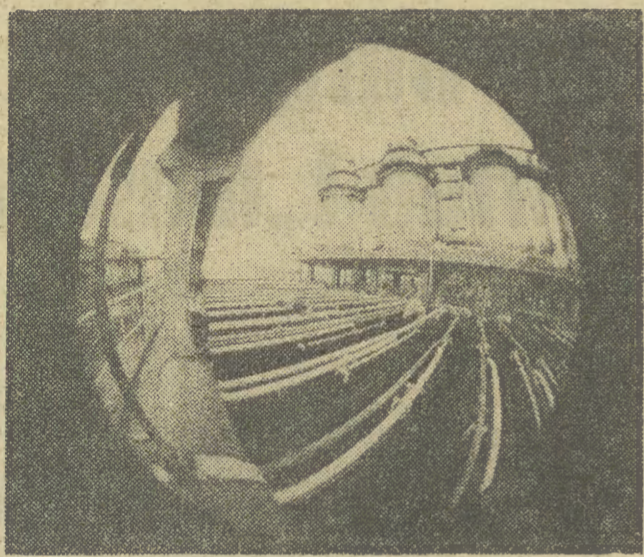
nie od parady

NAJŁATWIEJ POTAKIWAC głową, trudniej — zaprzeczać, ale jeszcze trudniej wymyślić coś niebanalnego, oryginalnego. Są kraje, w których efekty pozytywnego „ruszania” głową sprzedaje się (w postaci myśli technicznej) innym za duże sumy.

Może to być zatem nieprzebrane źródło dewiz i zamożności społeczeństw. Polacy mają również głowę nie od parady, lecz nasz kraj pod względem eksportu myśli technicznej nie ma imponujących dokonań. Wystarczy powiedzieć, że w latach 1964—1973 tylko ok. 2 proc. krajowych wynalazków „upłyniono” za granicę, podczas gdy w tym czasie, co trzeci wynalazek — zarejestrowany w Polsce — pochodził z zagranicy.

Wielce wymowne są tu wyniki przeprowadzonej ostatnio przez Oddział Polskiej Izby Handlu Zagranicznego analizy w dziedzinie eksportu myśli technicznej z obszaru mińskiego województwa krakowskiego. Analizą tą objęto sprzedaż zagranicą, m. in. wynalazków, dokumentacji i opracowań różnych rozwiązań naukowo-technicznych w postaci technologii, a także usług techniczne — oferowane w formie doradztwa, robót poszukiwawczych, budowlanych oraz prac w zakresie planowania przestrzennego, urbanistyki i architektury. Godzi się w tym miejscu również dodać, że Kraków, stanowiący obok Warszawy i Katowic największy w Polsce ośrodek myśli naukowo-badawczej, posiada także duże możliwości w dziedzinie eksportu myśli technicznej. Czy jednak możliwości te są należycie wykorzystywane?

OTÓŻ W REGIONIE KRAKOWSKIM znajduje się obecnie ok. 50 placówek projektowych i naukowo-badawczych, mogących (w mniejszym lub większym stopniu) rozwijać



działalność na polu eksportu myśli technicznej i usług. W tej liczbie 15 jednostek, to wyższe uczelnie, instytuty i branżowe ośrodki naukowo-badawcze. Spośród 28 biur projektowych na terenie naszego województwa, jedynie 14 realizuje tematy eksportowe. Natomiast niemal wszystkie tego rodzaju placówki, z wyjątkiem Biura Projektów Przemysłu Paszowego i Przedsiębiorstwa Projektowo-Technicznego Przemysłu Lotniczego i Silnikowego dysponują wolnymi mocami i mogą je wykorzystywać na rzecz działalności eksportowej. Z opinii poszczególnych biur wynika, że w całości mogłyby one świadczyć dla potrzeb eksportu dwa razy więcej niż obecnie. Eksport myśli naukowo-technicznej z terenu Krakowa, według danych GUS, wyniósł w latach 1974—76 średnio niepełny 1 procent całego eksportu z województwa mińskiego krakowskiego.

O słabej aktywności eksportowej krakowskiej nauki i techniki świadczą również fakt, że w 1975 r. na liście akwizycyjnej Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Pol-service” znajdowało się zaledwie 12 ofert (7 licencyjnych i 5 tzw. know how), z których 3 zostały sprzedane, bądź podpisano już kontrakty z klientami zagranicznymi. Są to: technologia Instytutu Odlewnictwa na proces odlewania systemem „Synchor”, Huty im. Lenina — na metodę produkcji wlewnic i „Biprostalu” — lekkie przykrycia hal przemysłowych.

Co należy zatem uczynić, aby wielki, niewyżytkany dotąd potencjał myśli ludzkiej Krakowa pchnął na tory proeksportowe?

MIMO ZE RÓŻNĄ SĄ EKSPORTERZY i różne reprezentacja branże, mają oni w podstawowych sprawach podobne poglądy i wspólne wnioski. Jedną z największych przeszkód,

według tych opinii, to trójstopniowy, biurokratyzowany system zarządzania. Obowiązuje on w działalności PHZ „Pol-service”, a polega na tym, że we współdziałaniu z wykonawcą zagranicznego zlecenia bierze udział centrala w Warszawie, terenowe placówki „Pol-service” oraz przedstawiciel tego przedsiębiorstwa, uczestniczący przy realizacji kontraktu. System nie sprzyja więc sprężystemu działaniu i powoduje wydłużenie czasu potrzebnego na podjęcie decyzji. Kompetencje poszczególnych ogniw zarządzania i współdziałania nie są jasno określone, a co najgorsze, nie są one znane wykonawcy kontraktu. Niejasności te powodują opóźnienia w załatwianiu, są źródłem sprzecznych interpretacji, zaś nadmierne rozbudowana obsługa kontraktu obciąża dodatkowo jego koszty, obniżając tym samym konkurencyjność. Nie koniec na tym. Dodatkowe komplikacje wywołują wewnątrzresortowe przepisy dotyczące eksportu, o istnieniu których często nie wiedzą realizatorzy kontraktów.

Często również negocjacje i ich wyniki doprowadzają do szybkiej do pożądanej załatwienia sprawy, gdyby w nich od początku do końca uczestniczyli z naszej strony jedni i ci sami przedstawiciele. W praktyce jednak zdarzają się często przypadki, że na kolejne rozmowy, związane z jednym kontraktem delegowani są różni pracownicy, co powoduje czasem nieporozumienia między polskimi partnerami. Nie wszystkie bowiem dyskusje i ustalenia możliwe są do ujęcia protokołowego cnoty ze względu na zmieniającą się podczas negocjacji sytuację.

Generalnym zarzutem eksporterów pod adresem PHZ „Pol-service” jest mała efektywność w dziedzinie prowadzonych przez to przedsiębiorstwo akwizycji. I tak, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Budowy Urządzeń Chłodniczych „CEBEA” w Krakowie rokrocznie przekazuje do opatentowania za granicę kilka do kilkunastu swoich wynalazków. Mija dużo czasu, nim na zgłoszenia nie reaguje „Pol-service”, a ponieważ stawia on jeszcze wymagania w zakresie przygotowania zgłoszeń patentowych, opóźnia się ich akwizycja za granicę, nie mówiąc o eksporcie. Podobnie Biuro Projektów i Realizacji Inwestycji Rafinerii Nafty „Bipronaft” na początku 1977 r. przedstawiło informację do PHZ „Pol-service” o swoich możliwościach w zakresie podjęcia eksportu. Oferta ta, jak dotąd, nie spotkała się z żadną odpowiedzią. Również nie otrzymuje odpowiedzi na podobne oferty Biuro Projektów Przemysłu Kruszyw i Surowców Mineralnych „Biprokusz”.

OBRAZ BYŁBY JEDNOSTRONNY i uproszczony, gdyby trudności i kłopoty w zakresie eksportu myśli technicznej sprowadzać się miały tylko do problemów organizacyjnych. Na rynkach światowych, zwłaszcza obecnie — w okresie dekonunktury — zaostrzają się wymagania, rośnie konkurencja. Daje się zauważyć ponadto, iż w „sprzedaży” myśli technicznej występuje ostatnio zjawisko łączenia wymienionego eksportu z dostawami kompletnych obiektów wymienio-słowych. Kontrahent zagraniczny coraz mniej zainteresowany jest wszak w zamawianiu wyłącznie dokumentacji technicznej potrzebnemu mu obiektu, czy samej licencji. I tu właśnie wylaniają się trudności. Strona polska natomiast dysponuje sporymi możliwościami w zakresie usług projektowych i częściowo gotowych technologii, ale poważnym problemem staje się często sprawa wykonawstwa oraz dostawy maszyn, urządzeń i konstrukcji. Występujące w kraju braki stali konstrukcyjnych i specjalnych oraz materiałów budowlanych, eliminują niekiedy z walki konkurencyjnej naszych dostawców i wykonawców usług, zwłaszcza gdy idzie o dotrzymanie krótkich terminów dostaw.

Inne, zaznaczające się obecnie zjawisko, to spadek zainteresowania w wielu krajach usługami w zakresie doradztwa, konsultacji, przy równoczesnym wzroście zapotrzebowania na usługi w dziedzinie dozoru średniego. Ważniejszy więc byłby tu „eksport” ludzi, którzy pełniłby funkcje brygadystów, majstrów, kierowników wydziałów. Dotyczy to szczególnie krajów Bliskiego Wschodu (strefa „petrodolarowa”), w których powstają liczne zakłady produkcyjne, lecz brakuje w nich pracowników średniego dozoru.

EKSPORT MYŚLI TECHNICZNEJ z województwa mińskiego krakowskiego stanowi obecnie 14 procent eksportu krajowego, co w porównaniu z innymi regionami daje nam stosunkowo wysoką lokatę. W trakcie realizacji znajduje się 27 kontraktów o łącznej wartości około 130 mln zł dewizowych. Do liczących się eksporterów myśli technicznej, oprócz wymienionych już placówek, należy także „Biprokusz” eksportujący fabryki sody do wielu krajów, oraz „Chemadex”, sprzedający fabryki kwasu siarkowego, a także Instytut Obróbki Skrawaniem, oferujący przyrządy kontrolno-pomiarowe.

Najistotniejsze jest jednak to, aby Kraków, skupiający potężny potencjał myśli inżynierskiej, mógł w większym niż dotąd stopniu skierować ją na tory eksportowe. Wszak są to głowy nie od parady!

- ROK 1973; Redakcja Literatury i Dramatu Ośrodka TV Kraków, którą Pan wówczas kierował, zostaje wyróżniona w skali ogólnopolskiej Splendor, w postaci „Złotego Ekranu”, służyła do realizacji spektakli teatralnych prezentowanych na małym ekranie. Mija pięć lat i znów „Złoty Ekran” trafia do Krakowa — tym razem do Pana ręką bezpośrednio...

— Tak, to dla mnie ogromne wyróżnienie i satysfakcja

— „A zarazem potwierdzenie, że „Twarze teatru” zdobyły uznanie. Do tej pory zrealizował Pan 32 programy. Może warto więc przypomnieć ich „narodziny”?

— Pomysł zrodził się jeszcze w 1972 roku. W chwili, gdy podjąłem pracę w krakowskiej telewizji. Wtedy za swój obowiązek niemal uznałem, aby dać aktorom nie tylko satysfakcję grania w telewizyjnych spektaklach teatralnych, ale także pokazać ich szerzej, zbliżyć niejako do widza. Zacząłem oczywiście od aktorów krakowskich. Konkretnie — od Anny Polony. Na dziś rejestr „Twarzy” wygląda następująco: pięciu aktorów z Gdańska, pięciu z Wrocławia, dwu z Łodzi, dwu z Poznania, dwu ze Szczecina. Reszta, co nie trudno się domyślić, to krakowianie.

— Pomija Pan aktorów warszawskich!

— Tak. Robię to zresztą świadomie i celowo, oni naprawdę mają znacznie większe szanse „przebić” niż aktorzy prowincjonalni. Być może, iż narażam się tym samym „totalnie”, ale moją zasadą jest pokazywanie aktorów — tych naprawdę dobrych — którzy wiersi są swemu środowisku.

— Często w swoich programach skłania Pan aktorów do wyznareń, prowokuje do tzw. otwarcia się, samobrony. Słowem nie są to twarze-maski, ale pre-



Fot. Andrzej Antosa

Tadeuszu Kantorze, Krzysztofie Jasińskim, Krystynie Skusance. W najbliższym czasie chciałbym „pokazać” J. Grzegorzewskiego we współpracy z S. Radwanem, J. Jarockiego, K. Zanussiego. Co do recenzji polifonicznych — od roku 1973 do 1975 ukazało się ich pięćdziesiąt. Idea owych recenzji jest konfrontacją zamierzeń realizatorów widowniska z końcowym efektem pracy, przeprowadzenie sondy o spektaklu wśród widzów, ocena krytyków.

— Wróce jeszcze do „Twarzy teatru”. Proszę ujawnić Pana najbliższe plany, związane z tym cyklem?

— Cykl zamknie w chwili, gdy pięćdziesiąt aktio-

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM MIKLASZEWSKIM

„TWARZE”

SOBOTNIE DIALOGI

wizji również inne formy zbliżenia teatru szerokiemu audytorium. Mam na myśli programy z cyklu „Anatomia spektaklu” i planowane polifoniczne monografie-recenzje jednego teatru.

— „Anatomia spektaklu” ma widomą zbliżyć reżyserów. Ale nie przez to — co mówią, ale przez to — co robią na scenie. Od chwili pierwszej próby, po premierę spektaklu; kamery wnieśli rejestrują narodziny przedstawienia. Do tej pory Redakcja Publicystyki Kulturalnej — bo teraz w niej pracuję — przygotowała taki program m. in. o Konradzie Swinarskim,

rów wystąpi w „Twarzach”. Chciałbym przy ich pomocy udowodnić, że polski teatr narodowy jest nie tylko w Warszawie. Nie wiem, czy pani zwróciła uwagę na fakt, iż nie prezentujemy wyłącznie młodych aktorów. Przedstawiamy za to aktorów bardzo dobrych, ułotawianych — choć często mało znanych. Aktorów, którzy razem — na jednej scenie — potrafiliby po, zagrać świetnie... „Wesele” Wyspiańskiego. Ludzi, którzy reprezentują aktorstwo polskie lat siedemdziesiątych.

Rozmawiała: TERESA BĘTKOWSKA

Gdzieś w Polsce...

Lalki z „Makowianki”

Spółdzielnia Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Makowianka” w Makowie Podhalańskim słyne nie tylko z wyrobu bielizny pościelowej i stołowej ozdobionej, atrakcyjnym, miękkim haftem makowskim.

Ta zasłużona placówka haftu i tkactwa artystycznego stale rozwija produkcję, wzbogacając ją o nowe wyroby. 800 hafciarek z Makowa Podhalańskiego i okolicznych wiosek Żarnobli, Grzychni, Białej i Kojszówki wykonuje piękne hafty na białej i kolorowej bieliźnie.

W br. w „Makowiance” rozwinięto także tkactwo artystyczne, zwłaszcza makat i bielizny. Wykona się ok. 10 tys. sztuk barwnych makat w 30 różnych wzorach, a także tkane torby z sukna góralskiego ozdobione podhalańską „parzenicą” czy beskidzkim „dziewięciosiłem”.

Ratują...

Telefon budził ich w środku nocy. Na stacji PKP Tarnów z uszkodzonej cysterny przecieka groźny propylen. Zaczynają akcję o 3. Najpierw trzeba zabezpieczyć teren, później wyprowadzić wylaną ciecz i dopiero wówczas

następuje masalne uszczelnianie cysterny. Trzeba to robić z ogromnym wyuzumieniem. Mocniejsze przekięnie śruby może nagrzać białcizną, co w efekcie spowoduje wybuch. Akcję kończą pomiędzy o godz. 11.00. Kłódy podobny wypadek spowodował w Brzegu połączny wybuch.

Podobnych do tej, może mniej groźnych akcji mieli ratownicy z „Azotów” dużo więcej. W ub. r. ochronili państwowe mienie wartości 30 mln zł. Tarnowski oddział ratownictwa chemicznego jest pionierem w tej dziedzinie w kraju i działa już 10 lat. Specjalizuje się w likwidacji zagrożenia gazowych, pochodnymi ropy naftowej, amoniaku, chloru i kwasów. Pracują w tym trudnym fachu wyspecjalizowani w wielu dziedzinach fachowcy. Każdy spośród nich ma co najmniej trzy specjalności zawodowe. Służą swoją wiedzą i pomocą wszystkim na obszarze Polski południowo-wschodniej od Przemysła po Kraków i od Muszyny po Kielce.

Cenne zabytki

Z zainteresowaniem śledzili zwiadowcy krakowskie Muzeum Etnograficzne pracę cieśli z Ochotnicy Dolnej,

którzy w jednym z pomieszczeń placówki zrekonstruowali „od nowa” wnętrza olejarni — należące do najcenniejszych ginących zabytków wielkiego przemysłu. Warsztat przeniesiony został z Ochotnicy Dolnej, co uchroniło go przed zagładą. Nie było to pierwsze tego rodzaju w makroregionie południowo-wschodnim przedsięwzięcie dla ratowania olejarni — wielkich warsztatów przemysłowych — pochodzących z czasów, gdy wieś w większości była samowystarczalna. Mechanizm wykonany w całości z drewna bukowego, świerkowego i jodłowego jest cechą charakterystyczną tych obiektów, podobnie jak młyn, folusz, wiatrak czy kuznie.



Zderzenia
Cała seria
z Temidą

Proponował — jak mu się wydawało — bardzo dobry interes. Oto położy przed pracownikiem kiosku „Ruchu” (koło dworca kolejowego w Bochni) plik autobusowych biletów. Jedne po 7 złotych, drugie po 10 zł. Chciał dostać jedynie połowę nominalnej wartości oferowanego „towaru”.

Kioskarz wyraził zainteresowanie obiecującą transakcją. Prosił jednak o kilka minut wstępu. Nie ma żadnej sumy w kasie i musi uzupełnić brak pieniędzy. Sprzedający z kolei zrozumiał trudności kioskarza i postanowił czekać. Tymczasem pracownik „Ruchu”, podejrzewając ofertę o brzydkie rzeczy — swoimi podejrzeniami podzielił się z milicją. Sam zaś, jeszcze przed przybyciem radiowozu, wpadł na pomysł aby zatrzymać właściciela biletów. O pomoc poprosił dwóch kierowników PKS.

Oczekiwanie przedłużyło się. Posiadacz biletów zaczął coś podejrzewać. Po chwili doszedł do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie ucieczka. Pościąg był już jednak bardzo blisko i wkrótce przyniósł efekty. W budynku Komendy MO w Bochni okazało się, że zatrzymanym jest 33-letni Jan S.

Wspominanego baru przestępca zabrał m. in. bilety, wódkę, pierniki, czekoladę i 1.500 zł gotówki. Jan S. przyciśnięty do kasie i musi uzupełnić brak pieniędzy. Sprzedający z kolei zrozumiał trudności kioskarza i postanowił czekać. Tymczasem pracownik „Ruchu”, podejrzewając ofertę o brzydkie rzeczy — swoimi podejrzeniami podzielił się z milicją. Sam zaś, jeszcze przed przybyciem radiowozu, wpadł na pomysł aby zatrzymać właściciela biletów. O pomoc poprosił dwóch kierowników PKS.

wielkiego, zpuszczając się także i w sąsiadujące ze Śląskiem regiony, Bedzin, Dąbrowa Górnicza, Bieruń Nowy koło Oświęcimia, Nierada koło Częstochowy, Sławków, Poreba — to tylko niektóre z wielu miejscowości, które odwiedził na swym przestępczym szlaku. Z reguły włamywali się do wielkich sklepów i kiosków, nie gardząc jednak i torbą w niezamkniętym samochodzie i bilonem wyciągającym z kieszeni śpiącego na ławce pijaka.

Działali bez żadnego planu. Gdy nie udało się w jednej miejscowości (np. sforsowanie kiosku okazało się zbyt trudne), szli do drugiej i rozbijali pierwszy napotkany sklep, czy kiosk. W ciągu jednej nocy potrafiliby dokonać dwóch, a nawet trzech przestępstw. Pracowali w trójkę, w dwójkę, także w pojedynkę. Zależnie od okazji. Żeby żyć w bankructwie, musieli mieć przecież co jeść i w co się ubrać...

Akt oskarżenia zawierał 21 zarzutów, bo tyle w końcu wiadomości zapisano na konto Jana S., Andrzeja K. i Aleksandra P. Przed sędem stanęło 46 świadków, a także biegli-psychiatrzy, którzy badali oskarżonych. Z wydanej opinii lekarskiej wynikało, że włamywacze nie są chorzy psychicznie, a także nie nie wskazuje na ich niedorozwój umysłowy. Mogą więc, co pełni odpowiedzialność za to, co podczas swojej bunkrowej węcejacji szadzili.

Sąd, analizując sprawy — uznał, że przestępstwa popełnione przez oskarżonych są szczególnie niebezpieczne społecznie i w związku z tym skazał: Jana S. na 6 lat pozbawienia wolności i 50 tys. zł grzywny, Andrzeja K. na 5 lat pozbawienia wolności i 40 tys. zł grzywny, a Aleksandra P. na 2 lata i 6 miesięcy więzienia oraz 25 tys. zł grzywny.

JANUSZ HANDERK



Fot. Archiwum

Doktor, natura analityczna, poinformowany przez rozgryzoną panią domu o tym, że Andrzejek, dziecko przeciętne inteligentnie, otrzymał ocenę niedostateczną za wypracowanie domowe, bez wahania wyraził gotowość zapoznania się z pracą docentowicza (syn króla — królewicz, syn docenta — docentowicz).

JANUSZ HANDERK

pamięta mamę i nie będzie pakował mamie zespanych jabłek.
We wtorek był telefon ze sklepu meblowego, że jest tapczan, który ma być dla mnie. Tata zapytał mamę, czy dała w łapę, na co mama, że tak, nie trzeba jeszcze posmarować, bo bez tego nie dostanie ciemnej tapicerki. W środę mama siliła się do kasjerki w sklepie z mięsem. Dała czekoladę mówiąc: „złociutka, niech pani o mnie pamięta”. Później byliśmy w sklepie z butami i tam facet za ladą zachachmęcił od mamy paczkę amerykańskich papierosów. Powiedział przy tym, że czuwa i brązowe póluby mama ma z głowy. Jak przyjdą, to zadzwoni.
W środę byłam w punkcie usługowym, gdzie reperują pralki i lodówki. Mama pani przy-

JERZY A. SALECKI

OCENA niedostateczna

Docent — świeżo po powrocie z kilku państw Bliskiego Wschodu — zauważył, iż bakszys, jeśli nawet nie pomoże, to w każdym razie nie zaszkodzi.
Równie ostrożnie, jak poprzednio, pozwoliłem sobie na wyrażenie sądu, iż „dawanie” demoralizuje różnych pracowników handlu, usług, rzemieślników, urzędników i kogo tam chcemy jeszcze.
— Pan żartuje — zjeżyła się pani domu. — Wszyscy dają, tak po prostu wypada, taki wręcz zwyczaj...
— Może więc — zaryzykował doktor — warto by posmarować łapę tej pani od polskiego...?
Docent aż się podniósł z fotela. — Doktorze! Proszę wybaczyć, ale nigdy ani ja, ani moja żona nie upadamy tak nisko, by nauczyciele wręczać jakies łapówki...
— ...żeby mi miała przekupywać kogoś, to nigdy! — wpała w słowa docentowa. — Co innego jakies czekoladki, perfumki, rajstony albo sweterki. Tylko muszę się dowiedzieć, jaki nosi rozmiar...
— Chwilczkę — zgromiony doktor nie zwykł długo chować w sercu urazy. — Bealka chodzi przecież do tej samej szkoły. — Wyciągnął notes, odnalazł kartkę gesto pokrytą tekstem i cyframi.
— Jak brzmiał nazwisko tej pani? Bo mam tu dane na temat całego ciała pedagogicznego...

GRAŻYNA STARZAK

Młodzi Idą!

PRZED FESTIWALEM MŁODZIEŻY W HAWANIE

DZIEWCZYNA w chustce, dziewczyna z gołębkiem a dalej twarze: biała, żółta, czarna — jedna obok drugiej. Twarze na plakatach jest wiele. 31 lipca 1955 roku zastąpił wielobarwnym tłem z plakatów do baletu udekorowanej Warszawy.

Kwaciarka ze Starego Miasta trochę wybrzydzała, że na fryzie Tomaszewskiego zdołającym wschodnią ścianę Marszałkowskiej nieco frywolnie o miłości pisało, ale pierwszy tego dnia bukiet bratków podarowała pracownicy Francuzce, która obejmowała chłopak z Wietnamu.

Na roku Kruczej i Jerolimskich młody Hindus za piętnastego groszy chciał kupić pachnących ogórków. Ktoś krzyknął do sprzedawcy: „...daj mi Pani, ja płacę!” „A co, ja to nie jem z Warszawy?” — odpowiedziała babina pakując dwie olbrzymie toby.

Czy to możliwe, dziwiła się angielska reportażka, że nie popłatała się nogi tym 700 parom tańczącym ognistego mazura na murawie nowitęckiego stadionu.

MŁODZI IDĄ... „Wtedy — wspomina Wanda Z. — nie bardzo wiedziałam dokąd. W 1955 roku miałam zaledwie 16 lat. Napisałam do Rozgłośni Polskiego Radia w Warszawie, że chciałabym swój ur-

zędność młodzieży wszystkich ras, narodowości, kolorów skóry i wizerzeń”.

Latem 1947 roku najmłodszym miastem świata była Praga, w której SFMD postanowiła zwołać I Festiwal Młodzieży.

MŁODZI IDĄ... Jakże pięknie jest opowiadanie Juliusza Fućka o trzech chłopcach z Pragi, którzy powyciągali z zakamarków najcenniejsze przedmioty chłopięcych zachwyty: monety, syzyrki, pawie pióra, zanosząc je do kupa. Lichwiarz uznał je za bezwartościowe, ale ciekaw był przeniesienia pieniędzy. Jakież było jego zdziwienie, kiedy dowiedział się, że malcy zapagnęli je robotnikom walczącej w 1933 roku republikanckiej Hiszpanii.

Wypracowany przez młodzież Festiwalowy Fundusz Solidarności przeznacza się na pomoc dla młodych komunistów, na poparcie ruchów narodowowyzwoleńczych, na organizację Festiwalu. W 1955 roku z tego funduszu opłacono również bilety powrotne do kraju niektórym jego uczestnikom.

Gazety donosiły w tym czasie: „Wzrost aktywności produkcyjnej młodzieży...”, „Hasło: Najlepsi na Festiwal!”, „W czynnie festiwalowym uczestniczą dziesiątki tysięcy...”, „Jedziemy na Festiwal na zoszczędzonym węglu!”.

Helena Jaworska, ówczesna przewodnicząca Zarządu Głównego ZMP tonowała huraoptymistyczne doniesienia. Przechodziła publicznie przed skłonnymi do kampanijnego działania, do okresowych zrywów. Wielokrotnie powtarzała, że nie należy mieszać efektów produkcyjnych z politycznymi, na podstawie kilku czy kilkunastu przodowników pracy lub błyskotliwie pracującego aktywu.

MŁODZI IDĄ... Według danych UNESCO połowa mieszkańców globu ziemskiego liczy obecnie mniej niż 25 lat. W Polsce połowa mieszkańców nie przekroczyła 27 roku życia. Nowy przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — Ernesto Ottone, twierdzi, że młodych należy obdzielić większym zaufaniem, nie trzeba również przypominać, że to właśnie oni decydują o „być albo nie być” świata.

Ernesto Ottone powiedział dziennikarzowi „Sztandaru Młodych”, że sztucznie byłoby budowanie hierarchii problemów stojących przed młodymi siłami postępu. „...zarówno walka o pokój, odprężenie, solidarność antyimperialistyczna, wysiłki na rzecz współpracy międzynarodowej, jak i walka o prawa młodzieży stanowią fragmenty ogólnego procesu, który pomagamy rozwijać...”.

Spotkania młodzieży różnych kontynentów należą do tradycji. Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej zorganizowała już kilkanaście Festiwali Młodzieży i Studentów w różnych krajach demokracji ludowej. Gospożarzem V światowego spotkania młodzieży była w 1955 roku Warszawa.

W 21 lat później również Warszawa powitała uczestników EZMISU, czyli pierwszej politycznej konferencji młodzieży Europejskiej. Ponad 1200 delegatów o różnych orientacjach ideologicznych i politycznych, reprezentowało ponad 100 międzynarodowych i narodowych organizacji młodzieżowych i studentów: komunistów, socjaldemokratów, chrześcijańskich demokratów, liberałów, konserwatyistów, młodych ewangelików.

MŁODZI IDĄ... Kubanski dziennik „Granma” od kilku już miesięcy poświęca sporo uwagi przygotowaniu festiwalowemu. Rok 1978 okrzyknięto na Kubie — rokiem Festiwalu Młodzieży!



Powiadomienie rozpoczyna formuła w stylu nieomal... monarszego nadania. Styl jest stosowny do powagi i tradycji instytucji, od czasów królowej Wiktorii darzonej tytułem i objętej protektoratem każdego z kolejnie panujących.

John Hemming, dyrektor i sekretarz Royal Geographical Society w Londynie donosi profesorowi Mieczysławowi KLIMASZEWSKIEMU, dyrektorowi Instytutu Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego, że...

Królowa łaskawie zechciała zapobiegawczo przyznać Panu Medalu Patrona naszego Towarzystwa za rok 1978, za Pana wkład w geografologię i w międzynarodową współpracę w dziedzinie geografii.

Od prawie 140 lat trwa tradycja obdziałania tym wysokim honorem ludzi znanych, wybitnych i sławnych. Jednym z nich był nasz rodak, wielki podróżnik, badacz Australii Paweł Edmund Strzelecki. Profesor Mieczysław Klimaszewski jest więc drugim w tym gronie Polakiem i jedynym...

też chyba reprezentantem świata nauki z krajów socjalistycznych. Składamy gratulacje...

Zasiadła instytucja, w której prezydenturę sprawuje obecnie lord (Count of Lian-fair Waterdine, powstała w 1830 r. Liczyła wówczas tylko siedmiu członków, ale cele miała na tyle interesujące i szerokie, że już w niecałe 30 lat później ich liczba wzrosła do tysiąca. W połowie zaś naszych lat sześćdziesiątych miała ponad osiem tysięcy członków. Zreszła i zrzesa podróżników, odkrywców, badaczy, uczonych geograficznych. Porównawczo biorąc, podobną działalność prowadziło swego czasu Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, do znaczenia którego w tak wielkiej mierze przyczynili się ówczesni uczeni polscy m. in. B. Dybowski, W. Godlewski, A. Czekanowski, J. Czerski. Podczas jednak gdy ono ograniczało się do badań jednego tylko obszaru — Syberii, Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Londynie od początku przyjęło i zachowało charakter światowy. Interesuje się więc wszystkim co w tej dziedzinie studiów, badań i odkryć dzieje się na całym świecie, samo również czynnie popiera i inicjuje wiele przedsięwzięć naukowych i wypraw badawczych. Utrzymuje szeroko rozgałęzione kontakty z ludźmi nauki, z podróżnikami, z ośrodkami studiów geograficznych w wielu krajach. Bezcenne są jego archiwalia, zasoby biblioteczne, gromadzone przez dziesiątki lat kolekcje map, instrumentów, zbiory korespondencji, dokumentacji naukowych itp.

Z nagród, jakimi Towarzystwo wyróżnia zasłużonych na polu rozwoju geografii — dwie stanowią najwyższe wyróżnienia. Są to medale królewskie — Medal Założyciela i Medal Patrona.

P. E. Strzelecki, który w 1843 r. powrócił był do Anglii i tu opublikował głośno w geografii światowej dzieło „Nowa Południowa Walia”, za całokształt prac na obszarze Australii został nagrodzony zaszczytnym odznaczeniem „Gold Founder's Medal” — Medalem Założyciela. Otrzymał go w 1848 r. Jedyny to do dziś taki „tytuł” przyznany polskiemu. Ten drugi, Patrona, święto

przynany — również. Oba jeszcze przez to dla nas cenniejsze.

W spisie laureatów Towarzystwa — siawa w siawę. Podróźnicy, których odkryciami pasjonował się cały świat: Dawid Livingstone i Henry M. Stanley — najwybitniejsi z odkrywców Afryki pld. Legendarni polarnicy: John Ross i James Ross (pierwszy odkrywa pld. bieguna magnetycznego, drugi odkrywa Ziemię Wiktorii), Nils A. Nordenskiöld, Fridtjof Nansen, Roald Amundsen, Robert Scott, Robert Peary. Znacomie uczeni: Elisée Reclus (uczestnik Komuny Paryskiej) który zapoczątkował geografie regionalne całego świata i swymi działaniami wywarł ogromny wpływ

wszystkich form na danym obszarze, o ich wyglądzie, rozmiarach, pochodzeniu i wieku, o siłach i procesach, które modelowały i modelują badany teren. Zasady konstruowania tych map zostały rozpozyszczone i według nich są one wykonywane w wielu krajach. Sporządzanie map geomorfologicznych, podobnie jak map geologicznych, klimatycznych, hydrograficznych, geobotanicznych i glebowych ma dziś wyjątkowe znaczenie dla ochrony środowiska naturalnego i racjonalnego wykorzystywania jego zasobów.

Komu będzie służyć to bogactwo informacji? Okazuje się, że bez ich znajomości nie może być np. mowy o prawidłowym

MARIA SZELINGOWSKA PIERWSZY DŁA POLAKA

MEDAL PATRONA

na rozbudzenie zainteresowań studiami geograficznymi. Karl Ritter z berlińskiego uniwersytetu, jeden z twórców geografii porównawczej i antropogeografii. Albrecht Penck — wybitny znawca problemów geomorfologii i glaciologii. William M. Davis — twórca nowych teorii w geomorfologii. Jest również na tej liście sławnych i nazwisko wielkiego alpinisty, Edwarda Hillarygo, który wraz z Tenzingiem dokonał pierwszego wejścia na Mont Everest.

rozwoju nowoczesnej pojętej gospodarki narodowej. Z nich wynikała bowiem dopiero konkretnie wskazówki, m. in. dla planowania przestrzennego, osadnictwa, komunikacji, kierunków rolnictwa.

Obecnie uczy pracuje nad „Geomorfologia Tatr Polskich”. Dzieło z gatunku tych, jakie zwykle się nazywa najcenniejszym owocem działalności badawczej. Duża płaszczyzna stołu w gabinecie Profesora cała zasłana arkuszami mapy geomorfologicznej Tatr. Słucham objaśnień Autora, patrzę na stronie „ksiąg”, które od lat spisuje i myśli o ich ogromnej przydatności praktycznej i o tym, kto z nich i jaki pożytek uczyni. Medal, który przyznał Mu Królewskie Towarzystwo Geograficzne, jest pięknym honorem naukowym. Ale nie ma przecież dla żadnego uczonego większej satysfakcji nad świadomością powszechnego pożytku jego dzieła. A ten już nie zawsze zależy od jego woli i starań.

Geomorfologia należy u nas do jednej z najlepiej rozwiniętych dziedzin geografii fizycznej. Niekwestionowane zasługi ma w tym krakowski ośrodek uniwersytecki — na co składa się m.in. właśnie dorobek profesora dr Mieczysława Klimaszewskiego. Szczególnie liczą się w nim osiągnięcia Profesora w zakresie nowoczesnych metod kartowania geomorfologicznego, którego rezultatem są szczegółowe mapy geomorfologiczne. Informują o rozmieszczeniu

Komputer i zabytki

Jeden z cenniejszych zabytków buddyjskich uratowany zostanie dzięki komputerowi. Chodzi o zbudowaną w VII i IX wieku na wyspie Jawa, położoną 40 km od Diakarty — świątynię Borobudur. Składa się ona z ok. 1 mln kamiennych bloków ułożonych w 9-warstwową „tort” o wysokości 30 m zakończony tzw. stupa, czyli sanktuarium z 7-metrową rzeźbą — posągami Buddy.

Obliczono, że problemy organizacyjne i techniczne są tak skomplikowane, iż przedłuża konserwację budowli do 70 lat. Tym samym — w praktyce byłoby to niewykonalne. Z pomocą przyszedł komputer, dzięki któremu rewaloryzacja tego cennego obiektu potrwa tylko 6-8 lat.

20 min uczących się...

Język rosyjski staje się coraz bardziej popularny na świecie. Nie licząc Związku Radzieckiego obecnie na świecie uczy się tego języka aż 20 mln osób. Od 1975 r. język rosyjski, który jest jednym z 6 oficjalnych języków ONZ, posiada konsultatywny status UNESCO. Międzynarodowe Stowarzyszenie Języka i Literatury Radzieckiej MAPRIAL skupia obecnie 113 członków z 43 krajów.

Najjadowitszy z węży?

Australijscy uczeni odkryli na swym kontynencie nowy gatunek jadownego węża. Ich zdaniem jest to najbardziej jadowny gada na kuli ziemskiej. Jego jad jest 300 razy bardziej toksyczny od jadu amerykańskiego grzechotnika, 20-krotnie silniejszy od jadu indyjskiej kobry i 4-krotnie bardziej zabójczy od jadu węża z rodziny „taipan”. Te ostatnie były dotychczas uważane za najbardziej jadowne na kontynencie australijskim.

2-metrowej długości gad odnaleziono przez badaczy we wschodniej części środkowej Australii (potrafi wy-

dzielać olbrzymie ilości jadu. Od siedmiu schwytych osobników otrzymano średnio po 44,4 miligramy trującej substancji, od jednego — nawet 110 miligramów.

Kombinacja olbrzymiej toksyczności jadu z ogromną jego ilością w gruczołach węży pozwala ranić, a nie zalezione najbardziej jadownego gada, żyjącego na powierzchni Ziemi.

Niezwykła kolonia morska

Dziwaczne zbiorowisko istot morskich żyje 2 kilometry pod powierzchnią Pacyfiku w ciepłej, trującej wodzie. Specjalna ekspedycja zorganizowana przez Instytut Oceanograficzny „Woods Hole” z Massachusetts odkryła tę kolonię w strefie rozpadliny Galapagos, w pobliżu wyspy o tej samej nazwie. Świerdzone, że woda ogrzewa się tam od podziemnych erupcji do temperatury 17 stopni C, przy czym ciepło i wysokie ciśnienie przetwarzają zawarte w wodzie siarczki na siarkowodór. Tym właśnie związkiem żywią się żyjące w wodzie bakterie, które stają się z kolei pierwszym ogniwem łańcucha żywnościowego, z którego czerpią pokarm organizmy wyższe. Najciekawszymi gatunkami są gigantyczne ślimaki, ukryte w skorupach o 45-centymetrowej długości — jedne z największych ślimaków morskich. Pożywienie pobierają one z morskiej, toksycznej wody za pośrednictwem swej skóry. Kolonia jest unikalnym przypadkiem zamkniętego lokalnego środowiska, które czerpie żyłową energię nie ze Słońca, lecz z wnętrza Ziemi.

„Produkt XX wieku”

Laserowy gramofon ukazał się ostatnio na rynku japońskim jako „produkt XX wieku”. Promień lasera zastępuje zwykłą gramofonową igłą dając podobno analogiczne efekty dźwiękowe, a w przeciwieństwie do tradycyjnych igieł — nie zużywa mechanicznie płyt, które w wydaniu laserowym pokryte są specjalną emulsją. Jak na razie, laserowe aparaty i specjalne płyty nie są na kieszeń przeciętnego odbiorcy.

MEDYCyna I KRYMINALISTYKA

Zapach... zdrowia

wielu ludzi byłoby nieco zszokowanych, dowiadując się, że ich własny zapach wiele może powiedzieć lekarzowi, uśpieniście, milicjantom.

Związek zapachu wydzielanego przez ciało człowieka to stanem organizmu służyć kiedyś jako podstawowe diagnozy (np. w przypadku dżyfterii, podagry czy stanów zapałanych płuc). Obecnie

na całym świecie obseruuje się nawrót do naturalnych metod leczenia. M.in. do łask zaczyna wracać i stara wiedza o związku zapachów z chorobami. Opraciwicie adaptuje się ją do obecnych stanów wiedzy i uzbrojeo o szanse, jakie daje współczesna technika. Wyrazem tego może być (znajdujący się

O ile w tym przypadku mamy do czynienia nie jako z wtórnym odkryciem, o tyle sięganie po demaskującą rolę zapachów w kryminalistyce należy uznać za oryginalne.

KADZY CZŁOWIEK jest wydanym

źródłem zapachów — i na tej zasadzie łapie ślad odpowiednio wyrosowany pies. Pozostawiany ślad wszędzie, gdzie stanęła nassa stopa (nawet buta) i spożyła ręka. Głównym źródłem tych zapachów są gruczoły potowe na spódach stóp i we wnętrzu dłoni. Bywa jednak, że pies zgubi ślad, albo po prostu nie ma psa pod ręką... I tutaj właśnie na scenę wkraczają nowoczesne metody kryminalistyki. Można jąobrać próbkę powietrza na miejscu przestępstwa i wpaść ją na listę do wodu. Zachowuje ona bowiem swoją przydatność dla odorologicznej ekspertyzy (odpowiednio przechowywana) aż przez dwa lata. Może służyć więc jako swoisty znak rozpoznawczy, potwierdzający bądź zaprzeczający niewinność podejrzanego.

CZY DOWÓD zapachu uznawany jest przez sądy? Można domniemywać, że może się nim stać. Tak było np. z analizą głosu, kiedyś całkiem ignorowaną, a dzisiaj przez sądownictwo wielu krajów dopuszczona przynajmniej jako dowód pomocniczy.



Fot. CAF

SPOLECZENSTWO składa się z rodzin. Gospodarka socjalistyczna opiera się na planowaniu. Z tych dwóch prawd wynika trzecia, czasem niedostrzegana wśród zalewu mierników, wskaźników, współczynników: rodzina — to podstawa planowania.

W rzeczywistości bowiem cała nasza gospodarka nastawiona jest na obsługę gospodarstwa domowego, będącego w rodzinnym władaniu. Wprawdzie w planach rocznych nie wyodrębnią się specjalnych środków czy zadań w „familiowym” ujęciu, to jednak są one częścią planów dalekosiężnych, wieloletnich. Z kolei te plany opierają się właśnie na potrzebach podstawowej części każdego społeczeństwa, jaką jest rodzina. I takie postępowanie uzna każdy, po chwili zastanowienia, za oczywiste. Żadnej z istotnych cech dostatełnego życia (gruntownego wykształcenia, należytej ochrony zdrowia, dobrego mieszkania, racjonalnego wyżywienia) nie da się zapewnić w czasie dwóch czy nawet pięciu lat. Trzeba na to dziesięciolecia albo i trzech kolejnych pięcioletni. Tylko więc w planie perspektywicznym można rozwiązać problemy najważniejsze dla życia każdej rodziny.

Kiedy na zlecenie władz partyjnych przystąpiono do określenia tego, co można i należy osiągnąć w dwudziestolecie 1970-1990 eksperci przygotowali serię prognoz roku 1980, 1985, 1990 i pośrednich. Ustalono z dużym prawdopodobieństwem — nauka zna odpowiednie sposoby — liczbę małżeństw, dzieci, kawalerów i panien,

MAREK BORSKI

W INTERESIE RODZINY

emerytów, rozwiedzionych i żyjących w separacji, liczbę gospodarstw domowych. Już z tych zestawień wynikał szereg wniosków — nakazów dla praktyki gospodarczej, dla produkcji i usług. Okazało się na przykład, że nasilająca się tendencja do zakładania rodzin, zwiększająca liczbę małżeństw i gospodarstw domowych (aż o dwa miliony trzysta tysięcy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych) wymaga zdecydowanego przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego, rozbudowy przemysłów wytwarzających artykuły trwałego użytku, wybitnego wzmocnienia rolnictwa i przemysłów spożywczych. W tych prognozach ujawniła się z całą mocą wyjątkowa w Europie młodość naszego społeczeństwa, a w związku z tym potrzeba naturalnych preferencji dla młodych małżeństw, dla turystyki i czynnego wypoczynku, sprawnej organizacji zaopatrzenia dla dzieci itd., itp.

WWNIOSKI TE, wynikające z liczbowych zestawień, uzupełniono, rzecz jasna, o preferencje z dziedziny polityki społecznej, wynikającej z ogólnych, ustrojowych założeń. Jak to bowiem przypominał na II Krajowej Konferencji tow. E. Gierek, „Znamienne cechy naszej humanistycznej polityki jest dbałość o sprawny rodzinny”. Zabezpieczenie na wypadek choroby, pełne zatrudnienie, zapewnienie dogodnych warunków mieszkaniowych, bezpiecznej pracy, zdrowego wypoczynku i inne elementy składające się na poczucie bezpieczeństwa człowieka w społeczeństwie oznaczają w praktyce również faworyzowanie potrzeb rodziny przed wszelkimi innymi. Każde z założeń planu perspektywicznego — a każdy plan roczny zbliża o kilka procent ich wykonanie — potwierdza tę prawdę,



Tak na przykład po raz pierwszy w naszych dziejach przyjęto pod koniec planu perspektywicznego zrównanie liczby mieszkańców i gospodarstw domowych, a nawet uzyskanie pewnej nadwyżki (100 tys.) mieszkań. Cała działalność inwestycyjna nastawiona została w tym dwudziestolecu na wzmocnienie tych wszystkich instytucji, które pozwalają na godzenie funkcji opiekuńczych z pracą zawodową. Stąd zwiększenie udziału usług i konsumpcji społecznej do 1/3 funduszu inwestycyjnego w roku 1990, stąd miliardy na rozwój branż zaopatrujących gospodarstwo domowe w sprzęt mechaniczny i pracę. Zwiększenie udziału pracujących w najgorzej pojętym dziale usług do czterdziestu procent w r. 1990 spowoduje trudną dziś jeszcze do wyobrażenia zmianę warunków życia. Również do tych samych celowych działań zaliczyć należy aż dwukrotnie, do dwudziestu procent,

podniesienie udziału społecznego funduszu społecznego w całej konsumpcji.

Przy opracowywaniu planu perspektywicznego każde z ważniejszych zamierzeń w dziale dochodów, warunków bytu, kultury, bezpieczeństwa socjalnego, wypoczynku, czasu pracy, oparto na kilku wariantach prognozy umożliwiających wybór między tym, co pożądate, a tym, co możliwe. I każda z tych możliwości rozstrzygano na korzyść rodziny. Stąd m. in. cała seria ostatnich decyzji zwiększających gwarancje prawne i świadczenia socjalne dla kobiet w okresie ciąży i macierzyństwa, ułatwienia kredytowe dla młodych małżeństw, zwiększone świadczenia z zakładowego funduszu socjalnego czy dyrektyw w sprawie zwiększenia produkcji wyrobów dla dzieci i niemowląt. Interes rodziny był też impulsem dla wprowadzenia zadań określających jakość towarów do narodowego planu gospodarczego, do ustalenia listy wyrobów standardowych, które muszą łączyć dobre walory użytkowe z przystępnością ceny.

RODZINA jest więc rzeczywistym podmiotem planowania gospodarczego tak przy ustalaniu dalekosiężnych celów, jak też podstawa wielu praktycznych, wykonawczych decyzji. Będzie to miało niechybnie wpływ w dalszej przyszłości na skracanie roboczego tygodnia połączone z wprowadzeniem czasu pracy w niepełnym wymiarze godzin dla matek czy organizację form wypoczynku dla rodzin. Niezależnie jest też poprawa zaopatrzenia rynku w towary podstawowe. Taka polityka i praktyka wynika wprost z podporządkowania całej gospodarki człowiekowi, najeńniej rozwijającemu się w rodzinie.

NIEZNOŚNA bywa maniera recenzentów, przyjaciół, znajomych, którzy odnoszą się do wielkich najęzyczkami przy okazji jubileuszu z pewnymi poufalszciami. Jubileusz bowiem — czy ktoś sobie kpi z dat, czy nie — utrwalają wizerunek człowieka czonego w atmosferze dostojności.

Sądze, że ZOFIA JAROSZEWSKA, której wystawę jubileuszową oglądamy w Muzeum Teatralnym (oddział Muzeum Historycznego m. Krakowa) na takie traktowanie w pełni zasługuje. Oczywiście, nie zastęga ta ciągle znakomita aktorka w gestach spóźzonych; nadal cieszę się świetną grą, ma niezwykle żywy stosunek do tego, co się dzieje w polskiej sztuce, nie wypada reporterów, chętnie słucha kolegów artystów i po prostu zwyczajnych ludzi.

Wystawa — powiedzmy szczerze — sprzyja splendorom i pewnej statyczności postaci aktorki. Dotychczas nie było w Krakowie tego rodzaju ekspozycji i jubileusz Zofii Jaroszewskiej stanowi dla sprawozdawcy podwójną okazję do rozważań.

PO PIERWSZE — piękne i trwale osiągnięcia artystyczne na Jubilatki od dawna domagają się gruntownej monografii. Póki się ona nie ukáže, wystawa krakowska może już w jakimś sensie zasugerować przyszłemu autorowi układ materiału. Po trosze brakuje zresztą — w miejscu wystaw czasowych Muzeum Teatralnego — rytmu biograficznego artystki. No, ale to w książce można jakoś odrobić. Z tego, co widzimy na wystawie wynika wyraźnie, że autorki jej dysponowały dość bogatym materiałem. Zofia Jaroszevska po ukończeniu studiów w warszawskiej Państwowej Szkole Dramatycznej pracuje przez rok w Wilnie, zaś od roku 1925 związana jest nieodmiennie ze scenami naszego miasta. Kostiumy teatralne artystki (świetne z „Elizbiety królowej Anglii” Brucknera), dyplomy, odznaczenia, dużo zdjęć, nie całkiem kompletny zestaw recenzji, wznoszące adresy pochwalane, jubileuszowe, dedykacje na stronach tytułowych książek. Jednak najbardziej wzniosa skromna czarna laseczka i wizerunek, czarna torebka, ofiarowana artystce przez Karola Frycza. Ale najważniejszy jest

OLGIERD JĘDRZEJCZYK AKTORKA NA WYSTAWIE



tu wspaniały talent Jaroszewskiej, niezapomnianej Pallas Ateny w „Nocy Listopadowej”, Pani Sorensen w „Niemcównie”, Anny Pawłownej w „Podróży edukacji”, Lubow Jarowal ze sztuki „Lubow Jarowaja”, Raniewskiej w „Wielkiego sadu”, George Sand w „Lata w Nohant”. A jednak każdy w swój sposób odbiera wielkość tej artystki, inaczej patrzy na krakowską wystawę. Pamiętam wstrząs, jaki przeżyłem przed trzydziestu dwu laty, kiedy zobaczyłem po raz pierwszy wielką aktorkę w „Cieniu” Nicodemiego (w roku 1946), w rok później jako Rachel w „Judaszu z Karlothu” Rostrowońskiego i siostrę Angelikę w „Port Royal” Montherlianta w 1957 r. Myszkowałem więc po wystawianych programach, recenzjach, zdjęciach i rozdyli się we mnie, jak przed laty, uczucia zachwytu nad sztuką aktorską Jaroszewskiej, która idealnie zespolala sztukę fizyczny kreowanej postaci z życiem wewnętrznym bohaterki dramatów. W tym tkwi jej wielka siła artystyczna i przebiegała do równiejsz i ulotnej materii wspomnień oraz sprawozdań wystawowych.

Z portretów pokazanych na wystawie ma pewno dwa wywierają duże wrażenie — doskonała wrecz praca profesora Czesława Rzepińskiego i feeryczny, rozedrgany portret Jaroszewskiej pędza Izabelli Wichńskiej-Delekty. Co nie oznacza, że dzieła Brzeskiej czy Wałkowskiego są mniej udane.

PO DRUGIE — wystawa poświęcona Zofii Jaroszewskiej skłania do propozycji częstszego organizowania takich imprez, związanych z życiem i twórczością artystów dramatycznych. Tego rodzaju ekspozycje są nie tylko holdem w obliczu oczywistych zasług artystycznych, lecz także uczą kultury teatralnej, przybliżają widza do sceny przez kontakt, który rodzi się w cisy muzeum. Inna rzecz, że piękne mury dawnego szpitala Scholarów są tak świetnym tłem dla eksponatów, że trudno o tym nie wspomnieć. Przypuszczam, że wywodzi się to wszystko z kontrastu między pewną statycznością tła, rytmem starych kamieni i bardzo żywą materią wystawową.

PANI ZOFII JAROSZEWSKIEJ, która otwiera podwoje przybytku sztuki innym kolegom, życzenia ad multos annos składa skromny sprawozdawca i wielbielca Jej wielkiego talentu.

HORYNIEC — wieś położona w północno-wschodniej części województwa przemyskiego. W XVII wieku Horyniec należał do rodziny Sobieskich, stąd często zaglądał tu Jan III podczas polowań w okolicznych lasach.

Pod koniec XIX w. odkryto w Horyncu leżnice żróżnia; książkę Aleksander Poniński urządza pierwszy zakład kąpielowy. Wody siarczkowe i ogromne ilości borowiny stały się szansą dla Horyńca-Zdroju, szansą — co należy podkreślić — nabierającą realnych wymiarów w ostatnich latach.

PO RAZ TRZECI zorganizowano pod koniec lutego br. w Horyncu-Zdroju ogólnopolską „Biesiadę Teatralną” — podczas której, a chyba to jedyny przypadek w konfrontacjach ogólnopolskich teatru amatorskiego, spotykają się teatry uprawiające różne formy — od teatru jednego aktora po kabaret. Może w poszczególnych środowiskach ta forma kulturotwórcza szcnie, karleje, zanika, ale nie można postawić generalnej dia-

Podobnie miała się rzecz z kabaretem Myśluborskiego Ośrodka Kultury — „Bym”. Tu znowu promowano aktualność i bezpośrednio komentarza do codzienności turystycznego miasteczka (jakich w kraju o podobnych problemach mamy setki), borykającego się z kłopotami inwestycyjnymi, administracyjnymi czy kulturowymi. Nie było chyba przypadkiem podczas horynieckiej „Biesiady Teatralnej”, że dwie główne nagrody dostały kabarety. Jest to przecież forma teatralna, mająca ogromne możliwości w ruchu amatorskim. Właśnie ze względu na tematykę, obszerny wybór form i specyfikę, w której warsztat aktorski zależy od przyrodzonych cech talentu.

Trzecią z głównych nagród dostał Konieński Zespół Teatralny. Niby za tradycyjnego, sympatycz-

HENRYK CYGANIK

HORYNIECKA BIESIADA

gnozy, że amatorzy nie mają w teatrze nic lub przynajmniej wiele do powiedzenia. Chciałoby się życzyć teatrom profesjonalnym takiej odwagi i celności w formułowaniu uogólnień o naszej rzeczywistości, jak to robi kabaret „Skra” z debiickiej Wytwórni Urzędów Chłodniczych w programie pt. „O, jeju, jak mi się robić nie chce” (główna nagroda „Biesiady” — Złoty Róg Króla Jana), czy takiego myślenia teatralnego, jakie w przedstawieniu A. Fredry pt. „Świeczka zgasła” zaprezentowali młodzi aktorzy z Domu Kultury Zagłębia Konieńskiego.

WSZYSTKO rozbija się o formę i temat. Podczas horynieckiej „Biesiady Teatralnej” dwadzieścia dwa zespoły z osiemnastuwojętowymi przedstawieniami swoje spektakle, z których pewnie połowa była pod każdym względem nieporozumieniem, ale w mniejszym stopniu, za które winę ponosi teatr profesjonalny, ten tarający się w sztucznej metaforyce, w wydziwianiu i improwizowaniu na tematy tak proste jak suma dwa plus dwa. Lecz jeśli teatr profesjonalny potrafi przy pomocy środków technicznych i warsztatowych swój cel znakomicie roznieść i zacięnić, to w przypadku teatru amatorskiego każda taka próba cudeńna sztucznością, nieszczerością, plynizną. W teatrze amatorskim liczyć się może tylko i wyłącznie prawda.

Akurat tak dobrze się składa, że moja opinia pokrywa się z werdyktem jury „Biesiady Teatralnej” w Horyncu. Nie, oczywiście, że nie przydaje sobie z tego powodu chwaly, ale wyciegam wnioski daleko bardziej ogólne.

CO LICZY SIĘ przede wszystkim w tego rodzaju teatrze? Na szczęście — temat! Na pierwszym miejscu — temat. Może ten wybór zabrzni zbyt obrazoburczo wobec twórców estetów, ale czym jest esteta, który nie ma nic do powiedzenia? — Zależnym bliżem, niewolnikiem formy, nieporozumieniem marzycielem... Główne nagrody w Horyncu (cztery) zgarnęli teatry, które oryginalność formalnej struktury przedstawienia podpary aktualnością tematyki. „Skra” (znam ją doskonale z poprzednich, typowo środowiskowych spektakli ingerujących bezpośrednio w problemy środowiska i zakładu) w swym ostatnim spektaklu wydosłi z... zapieka. Jej twórcy doszli do wniosku, że mają równie prawo do mówienia o sprawach ogólniejszych kraju i narodu, że przynajmniej anomalii społecznych w środowisku tkwią także poza tym środowiskiem. Mało, że mówili o tych anomaljach bez ostróżek, ale znaleźli jeszcze oryginalne formy tego dialogu.

Pewnie dlatego jednym z najwyższych notowanych przedstawień było przedstawienie pt. „On i on” wg wierszy T. Różewicza zaprezentowane przez zespół teatralny WDK w Ciechanowie, lirowe i piękne „Genesis” Y. Rossy z WDK w Jeleniej Górze czy znakomite przedstawienie wg wierszy W. Szymborskiej pt. „Odmysłom świat” w wykonaniu Teatru Peczli z Miejskiego Domu Kultury w Radomsku.

BACZNIE obserwowałem przedstawienia horynieckiej „Biesiady Teatralnej”, powiedziałem kilka słów o przedstawieniach — moim zdaniem — najlepszych. Uhonorowanych zresztą nagrodami. Ale cisnie się na usta wniosek bardziej ogólny. Jego generalne przesłanie brzmi: nie ma żadnego regresu w teatrze amatorskim! Jest to teatr żywy, poszukujący, odważny i od profesjonalnego i inny. Ze zdarzają się biedy? Gdzie takowe się nie zdarzają? Pewien limit na tego typu błędnie jest konieczny. Ale po stronie przeciwej stoją przedstawienia dojrzałe, mądre, daleko współczesne, będące odzwierciedleniem myślenia młodych ludzi o sprawach kraju i narodu, i pokolenia — bardzo serio i bardzo „na tak”. Chociaż z rezerwą przysługującą analityczności młodego umysłu.

I jeszcze jedno. W muzyczno-wokalnych partiach przedstawienia, część gniunt w ogóle nie dochodziła do... głosu. A szkoda.

W SUMIE — wbrew pozorom i chwytam narzuca wykrzesać pełnej zabawy w teatr Brzechwy. Teatru nie było, zostały poszczególne wierszyki i baletki. Pozbawione spójności scenicznej, tylko niekiedy przypominające onegdajszą popularność i dowcip szanowanego autora. I doprawdy sam już nie wiem, czy to on się literacko zasturzał, czy teatr nie umiał sobie poradzić z uszczerpkowaniem jego dobrych utworów. Pisanych dla dzieci, a niezbyt bliskich tymże dzieciom za teatralnej rampy. Mimo wysiłków utęcia luźnych tekstów w ramkę scenicznej ilustracji.

TROJA JEST PEŁNA ZAGADEK — twierdzi archeolog. Najpierw były kłopoty ze zidentyfikowaniem jej śladów pochodzących z epoki Homera. Archeologowie intrzyguje jeszcze jedna zagadka. Szczątki Troi są „nieme”.

Troja utrzymywała bliskie kontakty z sąsiednimi państwami o wysoko rozwiniętej kulturze. Znajdowała się w strefie wpływów politycznych państwa Hetytów, w którym pozostały bogate archiwa. W całej Azji Mniejszej rozpowszechnione były inskrypcje na kamieniach lub glinianych tabliczkach. Postulowano się też na wzór Egipcjan papierusami. Tymczasem mieszkańcy Troi nie pozostawili po sobie żadnego znaku utrwalonego w piśmie. Nie wiadomo więc jakim mówili językiem

i jakiego byli pochodzenia. Tradycja uważa Trojan za przedstawicieli plemienia greckich. Z tekstu „Iliady” nie wynika, aby najeźdźcy i obrońcy Troi mieli jakiejś trudności językowe we wzajemnym porozumieniu się.

Z pomocą uczonego przyszedł sam Homer. W tekście „Iliady” występuje wiele imion i nazw geograficznych prawdopodobnie miejscowego pochodzenia. Nazwy te zostały poddane szczegółowej analizie lingwistycznej. Wśród Trojan popularne są imiona greckie — co można tłumaczyć oddziaływaniem kultury greckiej. Nie wynika z tego jednak, że Trojanie byli Grecami.

Homer mówiąc o Troi używa nazwy Iliion, która nie jest greckiego pochodzenia. Niektóre nazwy i imiona przypominają język hetycki lub blisko z nim spokrewniony język luwijski. Były to języki należące do grupy języków indoeuropejskich. Imiona Paris i Priam są pochodzenia hetyckiego. Oznaczały one pierwotnie nazwy godności lub funkcji wojskowych. Priam oznaczał u Hetytów naczelnego wodza. Stwierdzono, że w nazwach występujących w „Iliadzie” pod powierzchnią nazwa grecka kryje się język hetycki. Jednak lingwiści doszukują się śladów jeszcze starszego języka z grupy paleobalkańskich. Ślady trojańskich nazw można odnaleźć na Balkanach, głównie w Macedonii i południowo-wschodniej Bulgarii. Tak więc można przypuszczać, że Trojanie pochodzą od ludu, który przybył z Balkanów do Azji Mniejszej, a później znalazł się pod działaniem kultury hetyckiej. (AM)

PRZED 150 LATY, W 1828 ROKU URODZIŁ SIĘ W NANTES JULES VERNE. Miasto rodzinne pisarza postanowiło uczcić tę rocznicę: Szkoła Marynarki Handlowej otrzymała jego imię, poza tym — organizowane są wystawy, koncerty, wyświetlane filmy, oparte na powieściach Verne'a, powstanie też muzeum jego imienia.

Dzieła Verne'a po raz pierwszy we Francji zostały wyłożone do obowiązkowych lektur szkolnych, chociaż — jak przypomina „L'Express” — pisarz ten jest najbardziej czytany na świecie autorem francuskim. Spojrzenie francuskich

WARTO PRZYPOMNIEĆ tu pewne fakty, które choć zdają się, pozwolą lepiej zrozumieć epokę, w której tworzył Verne. Ołóż pierwszy „Nautilus” zbudowany przez Fultona, pływaj po Sekwanie w 1800 r., eksperymentowano z elektrycznością, zaś pierwsze próby zbudowania maszyny latającej trwały. Pracowali nad nimi Cayley i Henson. Z tego wynika, że Verne nie był wizjonerem ani prorokiem, a w jeszcze mniejszym stopniu fantastą; po prostu śledził uważnie rozwój techniki i trafnie wywnioskował zjawiska, które latami wydawały się „nieodprzodcone”. Jego geniusz polegał na

Tajemniczy pisarz

znawców literatury na Verne'a jest bardzo różne, dalekie od jednolitości. Gruncie wiady u niego typowego „autora popularnego”, inni uważają go za „pisarza tajemniczego”, skłaniając z uwagą cenę czegoś, co dążyło się „odkryć”, inni twierdzą, że jest to po prostu „autor dla młodzieży”.

Wszystkie te rozważania zdają się sugerować, że po prostu znawcy przedmiotowi nie zrozumieć ani Verne'a, ani dzieł. Nieporozumienie to zaczęło się w 1863 roku, gdy ukazała się pierwsza powieść fantastyczna Verne'a — „Pięć tygodni w balonie” — ówczesni pisarze przyjęli książkę „lekceważąco, jednak ubrawtż jej przejmowaniem, odniosła ona olbrzymi sukces, zaś Verne napisał kilkadziesiąt następnym tomów „Przedziwnych podróży”.

czym innym — na spożytkowaniu starych, jak świąt, rojeń ludzkich i zastosowaniu do ich potulnościowego opisanie nowinek technicznych. Wskazywując zdobyte techniki, nadawał bełtrystyczną formę przygodom, o których marzyły pokolenia, a których realizacja stawała się coraz bliższa.

Współcześni Verne'a uznali, że skoro treść jego książek jest konstruktwna, a jego bohaterowie wolni od demona seksu, to należy go sklasyfikować jako pisarza „dla dzieci i młodzieży”. I tak pozostało do dnia dzisiejszego, chociaż zmieniły się kryteria: obecnie wiemy, że pisarz ten potrafił stworzyć motywy język wyobraźni, przybliżyć czytelnikowi jego własne marzenia. (KT)

KSIĄŻKA O KRWAWYCH DNIACH W CHILE

Bizony, bonzowie i wysypisko...

Nakładem oficyny wydawniczej „Fédor” w Bordeaux ukazała się książka Any Vasquez „Les bisons, les bonzows et le depotir” („Bizony, bonzowie i wysypisko”). Autorka — obecnie wykładowczyni psychologii na uniwersytecie w Caen, jest Chilijką, która dni rewolucji przeżyła w jednej z ambasad w Santiago, a następnie opuściła kraj. Ana Vasquez opowiada o dniach, gdy na terenie ambasady przebywały osoby różnego pochodzenia, różnych przekonań: jedni byli poszukiwanymi przez juntę bojownikami chilijskiej rewolucji, inni po prostu wystraszeniymi ludźmi, kryjącymi się przed strzałami. Dzieci ich na „bizony” i „bonzows”, wspólnie zrzuconych na „wysypisko”, jakim stał się gmach ambasady.

Wszyscy mieli za sobą własną historię, wszyscy nie wiedzieli, co ich czeka jutro, a jednak ich postawy w przymusowej i tragicznej sytuacji były diametralnie różne. „Bez podejmowania specjalnych decyzji” — pisze Ana Vasquez — bizony wstawały wcześniej, starali się żartem podtrzymać na duchu innych, zawsze gotowe do każdej pracy, nawet najprzykrejszej i najmudniejszej. Bizony nie zarywały się we własnym kręgu, traktując wszystkich jednakowo. Bonzows, przeciwnie, podkreślali swą godność, znaczenie i ważność. Fikcja literacka miesza się tutaj z osobistymi przeżyciami autorki, która — jak wszyscy — nie znała losu swych bliskich, śledziła wszelkie nąpywające wiadomości, prawdziwe i zmyślone, aby z nich wyciągnąć wnioski o sytuacji.



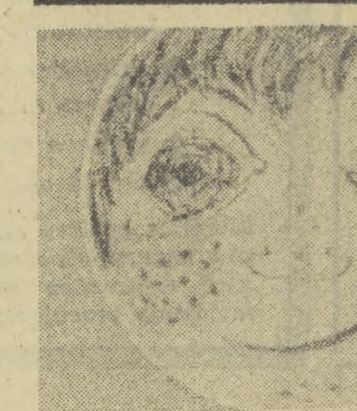
MYŚL o starzeniu się (własnym) była pierwszą moją myślą po pierwszej części spektaklu „PRZYGODY PIETRUSZKI” w Teatrze Groteska. Do tej pory bowiem nawet najbardziej dziecinne przedstawienia, czy też — żeby uniknąć posądzeń o złośliwą dywuznacność — przedstawienia dla dzieci w Grotesce, wciągały mnie (przynajmniej fragmentami), w ogólną zabawę. I tę na scenie i tę na widowni. Niezależnie od tzw. rangi literatury.

A tu nagle literatura niby ma swoją rangę: w końcu pretekstem widowiska są popularne (ongis) wierszyki Jana Brzechwy, ulubienica (ongis) a może i dziś jeszcze) maluchów oraz ich rodziców i często dziadków — a mimo wszystko spektakl pozostaje jakiś taki niecałkiem zabawnym. Więc niechybnie mój dziadkowy wiek dał znać o sobie — pomyślałem powtórnie, choć zdziwila mnie także, zwłaszcza we wspomnianej już pierwszej części widowiska, cisza na sali. Czyli brak ożywienia publicznego, bądź co bądź wyraźne dziecięce. Nie takich znowu kompletnych maluchów, ale w początkowym wieku szkolnym. Co się właściwie dzieje, kiedy nawet Brzechwa nie potrafi wzbudzić rozbawienia? Czy to literatura się zestarzała, skoro nie ta (w ten (staruch) przestaje reagować na przygody Pietruszki — filuta i trzpiota, a przecież od czasu do czasu dowcipnego mentorka obywatelowa? Czy ci najmłodsi także odczuwają różnicę w rodzaju anachronizmów w tekście o spóźnialej

złą dojarką, cieleciami i przypadkowymi perypetiami Pietruszki, trochę na siłę złączonymy w całość, która ani rusz nie chce się złączyć w widowisko, jak to nieraz w Grotesce bywało? Skąd u licha biorą się w większym objętościu rodziców Pietruszki owe przestrogi, by uważać na

JERZY BOBER

GRA O PIETRUSZKĘ



tramwaje, mimo że te jeszcze nie dojechały pod strzechy, choćby już dawno zamienione w dachówki, eternity i blache? I chyba nie dojdą, ponieważ tramwaj akurat nie wydaje się w kierunku przyszłości — ani w przeszłość, ani w wsi. Wiem, że to w końcu drobiaż, szczególnie ob-

jętny dla wymowy całości przedstawienia, ale jednak raz. A może tylko potwierdza, że doraźne wierszyki o spóźnialej i tramwajach, nieco sztucznie wprowadzone do budowy inscenizacyjnej „Przygód Pietruszki” utraciły swą dawną świeżość. A inscenizacja niczego ożywego nie zyskała... Przyjrzyjmy się tedy samemu Pietruszce. Jeśli miałby to być rodzinny urwis — przewodem o sercu bajeczki rozmowy, rodzaj konferansjera (co może sugerować pomysł jarmarczno-teatralny na dwóch wiozłach), to czemu akurat nosi on imię ze słynnego utworu muzycznego Iwona Strawińskiego? Gdyby jednak chodziło o całkiem swojską pietruszkę, wówczas należałoby pokazać owe warzywo, symbol dodatku smakowego do potraw, nabierających przez to

pikanterii — w kształcie żeńskim (bo do tego przyzwyczaili nas język ojczysty). Ale nie brnijmy zbyt głęboko w analizy. Ostatecznie mamy do czynienia z użytkową sztuką dla parolotków, a nie z komedią satyryczną. Sztuczka przecież też powinna jakoś się tłumaczyć na scenie. Tymczasem tłumaczy się nie za bardzo — z punktu widzenia kompozycji dramatycznej.

W PRAWDZIE inscenizator i reżyser Grzegorz Lewandowski na początku rozwija swój pomysł interesująco, gdy na pustą scenę wjeżdża wóz z rekwizytami, ciągniony przez czwórkę aktorów, którzy wycharczują przed widownią teatryczki, a z worków wydobywają przedmioty „do grania” — lecz po chwili czar przyska. Scenki i skeczyki wioda przysłowiu od Sasa do Lasa, czyli od... Pedetu do ciela, a potem do worka soli i wreszcie do parady marionetek-zwierzątek oraz stonogi, która przypomina raczej gasienicę. Na scenie dwójka się, trojka (choć właściwie czwórka) aktorzy: Barbara Chmiel, Jadwiga Dziędziało-Bednarska, Tadeusz Korciatowicz, Jan Plewa — wszyscy zgrabnie ruchliwi, nieźle rozśpiewani, przebijający się jak dawne arlekińskie i kolombiny z komedii dell'arte w nowe wcielenia. Ładne to sprawnie i w tej zabawie urodzive scenograficznie (Elżbieta Ojrzanowska-Zielonka), ale tak jakby sarno dla siebie. Dopiero w drugiej części widowiska bardziej zbliżone do dziecięcego słuchacza, gdy i muzyka nabiera skoczniejszych rytmów, i słowa improwizacji marionetkowej trafiają częściej do wyobraźni maluchów. Toteż sala zarządza żywymi reakcjami. Scenografia jednak i to akurat w tej części

zabawniejszej, odbiega od tradycji Groteski: dowcipno-plastycznej prezentacji stworzył i stworzył poruszających się na scenie. Paskie i niezbyt ciekawe kształtem oraz kolorem marionetek — co prawda świadomie chyba uproszczone pod względem plastycznym — nie mają tego wdzięku przekornego-groteskowego, co np. lizki i zwierzątki Kazimierza Mikulskiego. Rozumiem, że nasładowitwo nie leżało w zamiarach Ojrzanowskiej — i słusznie. Ale zabrakło innego, a zarazem adekwatnego pomysłu wzbliarszmalarskiego. Być może i tu przydałoby się naski, filiterne symbole bałkowe — posługujące się plastycznym wyrazem dydaktyki. Kto wie, czy nie stworzyłoby to klimat widowiskowego, prawem kontrastu do pomysłu z teatrem jarmarczno-zapowiadającym sporo rozwiązań scenicznych — nie rozwiniętych jednak na te grubo szytego tekstu. Mimo, że to tekst Brzechwy...

I jeszcze jedno. W muzyczno-wokalnych partiach przedstawienia, część gniunt w ogóle nie dochodziła do... głosu. A szkoda.

W SUMIE — wbrew pozorom i chwytam narzuca wykrzesać pełnej zabawy w teatr Brzechwy. Teatru nie było, zostały poszczególne wierszyki i baletki. Pozbawione spójności scenicznej, tylko niekiedy przypominające onegdajszą popularność i dowcip szanowanego autora. I doprawdy sam już nie wiem, czy to on się literacko zasturzał, czy teatr nie umiał sobie poradzić z uszczerpkowaniem jego dobrych utworów. Pisanych dla dzieci, a niezbyt bliskich tymże dzieciom za teatralnej rampy. Mimo wysiłków utęcia luźnych tekstów w ramkę scenicznej ilustracji.

PO SZESZCIU latach postępowania dowodowego, Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał werdykt w sprawie metod śledztwa, stosowanych przez brytyjskie wojsko w Północnej Irlandii. Trybunał poddał krytyce te metody, nie obwinia natomiast Wielkiej Brytanii o stosowanie tortur. Pozwólcie jednak, że wróć do wspomnianych sprzed sześciu lat, a więc do okresu, gdy w Londynie mówiono się, że w obozach koncentracyjnych w Północnej Irlandii żołnierze brytyjscy pozwalają sobie na stosowanie metod, które trudno określić, jako zgodne z prawem.

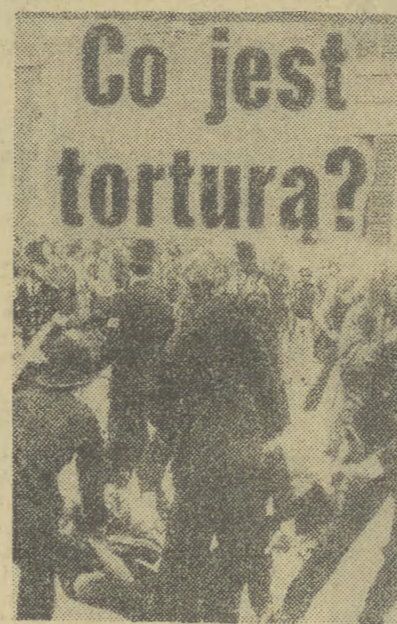
W kwietniu 1972 roku byłem w Belfast. Jak przy każdym przyjeździe do tego miasta, zająłem na Marquis Street, małą uliczkę w katolickiej dzielnicy miasta. Na poddaszu, w dwóch pokoiach, mieściło się Północno-Irlandzkie Stowarzyszenie Obrony Praw Człowieka. Przy wejściu nie było, oczywiście, żadnej tablicy, choć stowarzyszenie działało legalnie. Ale Marquis Street leży blisko dzielnicy protestanckiej, lepiej więc było, aby bojkotkarze protestancy, szczególnie ci młodzi spod znaku „Tartan Boys”, ubrojeni w kije i zawsze szukający zwady, nie wiedzieli, gdzie mieści się instytucja, która energicznie walczy o prawne zrównanie katolików z protestantami. Otóż podczas tej wizyty, sekretarka stowarzyszenia, p. Betty dała mi dwustronny, odbity na powielaczu biuletynu, który odnalazłem teraz w swym archiwum

zatytułowany: „Tortury stosowane przez Armię Brytyjską i RUC”. RUC to ulsterska, opanowana przez protestantów policja, szczególnie „zasłużona” w gnębieniu katolickiej mniejszości.

PIERWSZE zdanie biuletynu brzmi: „Dwóch księży, z których jeden jest kapłanem więziennym, sporządzili listę 25 głównych tortur stosowanych przez Armię Brytyjską i RUC podczas przesłuchań. Metody te gwałcą zasady Deklaracji Praw Człowieka ONZ. A oto 25 metod tortur”. I tu następuje lista, z której przytoczę tylko niektóre i to bynajmniej nie te najbardziej drastyczne. Skracam ten wykaz z jednego powodu: nie byłoby dobrze, gdyby ten tekst czytali zbyt młodzi czytelnicy.

- Ustawianie człowieka pod ścianą w „pozycji do rewizji”, każdy palec dłoni opiera się o ścianę, nogi w rozkroku, odsunięte od ściany. W tej pozycji trzyma się więźnia godzinami.
- Bicie stojącego w takiej pozycji w nogi od tyłu aż do przewrócenia się na ziemię.
- Bicie pałką po wątrobie, kopanie w... (po angielsku określa się tu intymne części ciała).
- Kopanie między nogi w „pozycji do rewizji”. Autorzy stwierdzają, iż jest to ulubiona metoda policjantów RUC; zwykła porcja kopania trwa od 30 minut do godziny.
- Walenie głową o ścianę i kaloryfer.
- Bicie otwartą dłonią po uszach.

ANDRZEJ BRONIAREK



Co jest tortura?

Dalej następuje opis bardziej wymyślnych tortur z użyciem palących się świec, piecyków elektrycznych i prądu w różnych pozycjach ciała przesłuchiwanego, przy użyciu różnych sprzętów. Ten właśnie fragment pominiemy.

WRÓCMY na Marquis Street. Pamiętam, że kiedy ten przeczytałem jeszcze w pokoju pani Betty. Zapropnowała mi ona spotkanie z Jamesem O'Kane, człowiekiem, który przed dwoma dniami opuścił osławiony oboz koncentracyjny Long Kesh (później nazwę tę zmieniono, stała się bowiem symbolem bezprawia i okrucieństwa).

Do spotkania z Jamesem doszło jeszcze tego samego dnia w jego domu. Powiedział mi wówczas, że wielu jego towarzyszy, którzy tam zostali (wiosną 1972 roku przebywało w Long Kesh 800 katolików) cierpi na chroniczne niedożywienie i choroby psychiczne. Zapytałem tego gospodarza, jaki jest powód chorób psychicznych. Odpowiedział, że ciągle siał się im po nocach te pierwsze dni przesłuchań, że nie są w stanie zapomnieć udręki, jaką zaaplikowali im podczas śledztwa brytyjscy żołnierze. Stanie pod ścianą z rękami podniesionymi do góry aż do omdlenia, bicie, kopanie w jądra — były na porządku dziennym.

Uciekano się tam również do metod bardziej wyrafinowanych, których księży w swoim zestawieniu

nie odnotowali. Może o nich jeszcze nie wiedzieli? Jedną z nich polegała na „zabawieniu” z helikopterem. Więźnia z zawiązanymi oczami wypychano do śmigłowca, który po chwili zaczyna się unosić w powietrze. Po pewnym czasie, gdy nabral wysokości, rozkazywano: „skacz!”. Więzień przekonany, że jest bardzo wysoko, że będzie to w jego życiu już ostatnia czynność, jaką wykona — skakał. Ta psychiczna superfortura polegała na tym, że helikopter odrywał się od ziemi metr tylko...

Być może prawnicy z jakichś tam powodów staną pod ścianą aż do utraty przytomności — nie uznają za torturę, może i kopanie w „intymne części ciała ludzkiego” też nie jest torturą. Nie znajduję jednak innego określenia dla metody z helikopterem. Doprowadzić człowieka do przekonania, że za chwilę zginie, a potem jego zakoczanie powitać salwą śmiechu — czymże to jest do diabła, jeśli nie szczególną, nieludzką wprost torturą?

NIE wiem, czy James O'Kane był powołany na świadka. Pamiętam jednak, że parę miesięcy później północnoirlandzkie obozy koncentracyjne odwiedziła komisja z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i o helikopterze opowiadali jej ludzie, którym kazano skakać. I dopiero wtedy afery wyszła na światło dzienne...

ALEKSANDRA LUDOWA STOK REPUBLIKA BENINU

STABILIZACJA I POSTĘP

Przeszło rok temu grupa białych i czarnych komandosów wylądowała o świcie na międzynarodowym lotnisku benińskiej stolicy, Kotonu, podejmując próbę obalenia rządu Ludowej Republiki Beninu (dawnego Dahomeju).

Agresja, którą według informacji władz Beninu zorganizowały „siły międzynarodowego imperializmu”, została jednak odparta i wkrótce w kraju powrócił spokój. W okresie kilkunastu miesięcy, które od tego czasu minęły, żadna próba zamachu stanu w republice Beninu nie była ponawiana. Dziennikarze odwiedzający ten kraj piszą, że w Kotonu mówi się, iż kiedy zaczyna wiać harmattan — pustynny wiatr od Sahary — należy oczekiwać zmian, to znaczy przewrotu. Rzeczywiście, przewrót zdarzył się w tym kraju rekordowo często i to przeważnie w porze zimowej, gdy właśnie wieje harmattan. Od kilku lat jednak, dzięki udaremnieniu prób inwazji z zewnątrz, w tym jednym z najbardziej niebezpiecznych krajów Afryki trwa względna stabilizacja, niezbędna dla wprowadzania w życie programu rozwoju.

Premianami zachodzące w dawnym Dahomeju łączy się z przejęciem w 1972 r. władzy w Kotonu przez ekipę pod wodzą pułkownika Mathieu Kerekou. Nowy rząd wystąpił z programem rozwoju o orientacji socjalistycznej. Realizując ten program upaństwowiono przedsiębiorstwa, banki, nałożono ograniczenia na działalność zagranicznego kapitału. Aktualna polityka rządu dopuszcza inwestycje zagraniczne tylko w ramach państwowych planów gospodarczych.

Wśród ważniejszych inwestycji, które są obecnie realizowane w republice Beninu, warto wymienić cukrownię oraz cementownię budowaną przy udziale kapitału niemieckiego. Powstają również nowe zakłady przemysłu spożywczego i tekstylnego. Trwają poszukiwania ropy naftowej. Podstawę gospodarki kraju stanowią jednak — i ma nią pozostać także w najbliższej przyszłości —

rolnictwo. Na podniesienie produkcji rolnej skierowany jest też główny wysiłek rządu Mathieu Kerekou. Ważną rolę w realizacji planów rozwoju spełnia Partia Ludowej Rewolucji. Lokalne komórki partii otrzymały dużą samodzielność w dziedzinie rozwiązywania problemów gospodarczych i społecznych kraju. Kierują one kampanią na rzecz rozwoju rolnictwa, obejmującą także różne akcje oświatowe.

Benin należy do grupy tych krajów afrykańskich, które swe programy rozwoju zaczęły opierać na podstawach naukowego socjalizmu. Zgodnie z uchwałami pierwszego nadzwyczajnego zjazdu Partii Ludowej Rewolucji, ma ona stać się „siłą prawdziwie rewolucyjną, opierającą swoje działania na zasadach marksizmu-leninizmu, z uwzględnieniem warunków ukształtowych przez historię Afryki i Ludowej Republiki Beninu”.

Tak nakreślony i wcielany w życie program przebudowy stosunków ekonomicznych i społecznych w Beninie nie mógł pozostać bez wpływu na postawę tego państwa na arenie międzynarodowej. W okresie rządów Partii Ludowej Rewolucji, Benin prowadził zdecydowanie antykolonialną politykę zagraniczną, zacieśniły się stosunki republiki ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznym oraz ze wszystkimi postępowymi państwami Trzeciego Świata.

Fakt, że od kilku lat w kraju tym panuje wewnętrzny spokój, że nie udało się zburzyć go także przed rokiem, gdy Benin stanął w obliczu imperialistycznego spisku, dowodzi poparciem, jakim postępowy kurs obecnego rządu cieszy się ze strony ludności Beninu.

HANDEL MORSKI W ROKU 2-TYSIĘCZNYM

Według grupy ekspertów d/s handlu morskiego, w przyszłości nastąpił ma renesans żaglowców, które konkuruwać będą ze statkami konwencjonalnymi. Nowoczesny żaglowiec powinien posiadać pojemność 12 tys. ton, prędkość maksymalną 26 węzłów, wzmacnianą w razie potrzeby niewielkim pomocniczym silnikiem. Transport za pomocą żaglowca tego typu, będzie na niektórych trasach znacznie bardziej opłacalny niż za pomocą statków używanych do tej pory.

KOKAINA MOŻE BYĆ UŻYTECZNA

Badacze z uniwersytetu w Harvardzie stwierdzili, że liście rośliny „coca”, z których produkują się kokainę mogą posiadać szerokie zastosowanie jako lek usmiędlający ból oraz środek wzmacniający. Podczas niedawnego sympozjum amerykańskiego Towarzystwa Naukowego przedstawiono rolę rośliny „coca” w pld. amerykańskiej medycynie ludowej wykorzystującej ją od najdawniejszych czasów jako lek skuteczny w różnego rodzaju dolegliwościach.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI...

Niestety jednak niewłaściwe spożytkowanie kokainy i zrekultywowanie politycznej roli narkotyku przynosi wiele szkody i uniemożliwia jej właściwe stosowanie.

MAKABRYCZNY HANDEL

Jak donosi „Indian Express”, w pobliżu Kalkuty wykryto doskonale zorganizowaną sieć handlu... ludzkimi czaszkami i szkieletami. Handel, którego obroty oblicza się na około 10 mln rupii (ok. 6 mln \$) rocznie, przynosił stym udziałowcom ogromne zyski. Eksport czaszek i szkieletów został w 1976 r. przez indyjski rząd wzbroniony, jednak w ub. roku do zakazu wprowadzono uzupełnienie szwalujące na dostawę szkieletów wyłącznie do celów naukowych.



RP.A. W takich warunkach mieszka czarna ludność Soweto — przedmieścia luksusowej metropolii białych — Johannesburga. CAF — ONZ

Od tego czasu nielegalny proceder przybrał znaczenie na sile, zaś eksport makabrycznego towaru prosperuje dostojnie, przy cenie ponad 50 dolarów za czaszkę, jaką uzyskać można na międzynarodowym rynku.

BRYTYJCZYCY BĘDĄ JEDLI MNIEJ MIĘSA

Według niedawnego oświadczenia przewodniczącego Komisji d/s Mięsa i Pasz Zwierzęcych, Walley Johnstone'a, rodziny brytyjskie będą w tym roku musiały częściowo ograniczyć dotychczasową konsumpcję mięsa i przetworów mięsnych. Panujący od pewnego czasu zastój w przemyśle paszowym i słabszy niż dotąd import przyczyniły się do wzrostu cen mięsa w porównaniu z ub. rokiem o 8—9 proc.

Według danych dostarczonych przez roczny raport Komisji, konsumpcja mięsa w bieżącym roku wyniosła na tylko 3,51 mln ton w porównaniu z 3,635 mln w ub. r. Oznacza to niższe o 15 proc. spożycie mięsa w porównaniu z 1973 r. a więc

okresem przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku oraz najniższe od lat bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej.

Ogółem produkcja wlotowy spadnie o 2,5 proc., zaś eksport mięsa głównie do Francji ulegnie zwiększeniu z 85 tys. ton (w ub. r.) do 115 tys. ton (w r. b.) przy jednoczesnym zmniejszeniu importu mięsa z Irlandii.

Ogółem, według raportu, ceny mięsa w W. Brytanii w ciągu ub. 5 lat wzrosły o 70 proc.

ANALFABETYZM KOBIET I DZIECI

Według danych UNESCO na świecie żyje obecnie 800 mln ludzi nie umiejących pisać, ani czytać. Aż 60 proc. z nich — to kobiety. Wśród dzieci w wieku od 6 do 11 lat w krajach rozwijających się 38 proc. nie chodzi do żadnych szkół. Jeśli ta tendencja utrzyma się, to w 1985 r. w krajach tych liczba dzieci-analfabetów w wieku 6—11 lat wzrośnie do ok. 135 mln.

Największe zaległości w tej dziedzinie ma Brazylia, Indie, Mali i Tanzania.

GULIO ANARCHIA CARONI W SZKOLE

HUNWEJBINI PO WŁOSKU

Uczniowie i studenci włoscy o skrajnych poglądach na wiele problemów politycznych i społecznych podjęli nową, zakrojoną na szeroką skalę akcję w ramach swego programu burzenia istniejącego porządku. Hasło akcji brzmi: „6 POLITYCZNA”.

Szóstka, jedna z dziesięciu not sfera klasyfikacyjnych we włoskim szkolnictwie, to nota średnia, minimum niezbędne do zaliczenia danego przedmiotu. Nowy ruch na rzecz „szóstki” wychodzi z założenia, że niższe stopnie to „haniebna dyskryminacja” ucznia. Dlatego też jego członkowie domagają się wprowadzenia jednolitej skali średniej, właśnie szóstki, do wszystkich szkół.

W Florencji włoscy hunwejbini splądrowali cztery wydziały miejscowej uczelni. W Trente studenci okupowali wydział socjologii i proklamowali samowładzę.

Bunt w szkołach włoskich rozszerza się, pogłębiając i tak ogromny już chaos spowodowany narastającą falą terroryzmu, uwadzeń, zamachów bombowych, dokonywanych przez lewackie, skoordynowane, jak widać z terminów poszczególnych wystąpień, akcji. W całym kraju niemal jednocześnie doszło do pierwszych porządków, które wywołały z miejsca chaos i zamieszanie w 11-milionowej armii uczącej się i studiującej młodzieży.

Celem komand jest zmuszenie nauczycieli i profesorów do stawiania szóstek za odpowiedzi ustne, pisemne, a także egzaminów. Przeciwni nauczycielom i dyrektorom szkół, którzy nie chcą się na to zgodzić, rozpoczyna się kampania pogroźek i obelg. Zdarzają się wypadki więzienia ich w klasach, podpalania należących do nich samochodów, a także pobicia. W Padwie uczniowie skopali po brzości nauczyciela angielskiego, który chciał uwolnić zamkniętych przez uczniów w jednej z klas trzech swoich kolegów.

Wśredniej szkole technicznej w Righi w Neapolu „koloktyw” uczniowski przystąpił do sporządzenia czarnych list pedagogów, na których każdy uczeń może dopisać nazwisko nauczyciela, którego metody nauczania, a przede wszystkim poglądy polityczne mu się nie podobają. Nauczyciele, którzy znalazli się na tej liście, nie mają wstępu do szkoły.

W Neapolu uczniowie komunistyczni, przeciwko którym występują wzorując się na niesławnej pamieci chińskiej „rewolucji kulturalnej”, „autonomizacji”, organizują komitety łączności z innymi szkołami i z robotnikami, żeby przeciwstawić się anarchii. Potępił działalność buntowników również papież Paweł VI, przestrzegając młodzież włoską przed „latwizną w szkole”.

Opinia publiczna ma nadzieję, że obecny rząd podejmie energiczne kroki w celu opanowania sytuacji. W sprawie tej niewątpliwie może liczyć na poparcie całej lewicy. Niemniej jednak fakt, że anarchizujące hasła mogły znaleźć tak szeroki odzew wśród studentów i studentów jest wysoce niepokojący.

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE POLMOZBYT
w KRAKOWIE, al. 29 LISTOPADA nr 90
w związku z uruchomieniem nowych obiektów i działalności, jak:

- stacji obsługi dla samochodów „Wartburg” i „Trabant” w Krakowie-Czyżynach
- poszerzenia sprzedaży hurtowej o nowe marki samochodów itp.

przyjmie do pracy
następujących pracowników:

- ◆ monterów samochodowych o specjalności naprawa i obsługa samochodów w w. marek
- ◆ lakierników samochodowych
- ◆ blacharzy karoseryjnych
- ◆ elektromechaników samochodowych
- ◆ pracowników niewykwalifikowanych — (do przyuczenia do zawodu)
- ◆ ładowaczy
- ◆ sprzątaczy warsztatowych
- ◆ pracowników do straży przemysłowej
- ◆ pracowników magazynowych i sklepowych
- ◆ kierowników magazynów części zamiennych magazynierów
- ◆ pracowników inżynieryjno-technicznych średniego i wyższego dozoru do prowadzenia działalności usługowej.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy pracowników przemysłu maszynowego — (dla pracowników bezpośrednio produkcyjnych, system prowizyjny, bez ograniczenia zarobków).

Blizszy informację udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Osobowy — Kraków, al. 29 Listopada 90, pokój nr 6, parter, codziennie w godzinach 7—15.

K-1805

NOWOŚĆ w usługach JUBILERSKICH!

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego uruchomiło w Nowej Hucie na os. Niepodległości, pawilon 3 — ZAKŁAD USŁUG JUBILERSKICH wykonujący na zamówienia osób prywatnych:

- ◆ biżuterię złąta z powierzonego materiału
- ◆ obrączki ślubne ze złota własnego i powierzonego
- ◆ naprawy biżuterii złotej i srebrnej
- ◆ biżuterię złąta wykonywaną techniką filigranową.

Nowością w tych usługach jest przyjmowanie do naprawy i renowacji biżuterii ze srebra.

Zakład oferuje wykonanie biżuterii według nowych wzorów, z zastosowaniem, posiadanych w dużym wyborze, kamieni jubilerskich — naturalnych lub syntetycznych — zapewniając wysoką jakość swoich usług. — ZAKŁAD ZAPRASZA KLIENTÓW w godzinach 11—19, w soboty w godzinach 11—18. K-2338

Mieszkańcy Mszany Dolnej i okolic!

USŁUGI KRAWIECKIE DAMSKIE
oraz szycie bielizny pościelowej

WYKONUJE na bieżąco — zakład usługowy Nr 16 Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy w MSZANIE DOLNEJ mieszczący się w pawilonie przy ul. ORKANA nr 9. — W tymże pawilonie czynny jest również ZAKŁAD KOSMETYCZNY — który poleca PANIOM swoje usługi, w godzinach od 9 do 17.

K-1432

Zguby

JACHIMSKI Krzysztof — zam. Kraków, ul. Lindego 30, zgubił legitymację studencką nr L-10723/68/75, wydaną przez Dziekanat Wydziału Lekarskiego AM. 43674-g

ADAMSKA Janina, Kraków, ul. Jana 13/17 152 zgubiła legitymację nr 152 — wydaną przez Wydział Oświaty Kraków. 43681-g

SŁOWIK Wiesław, Kraków, Krupacza 2 — zgubił legitymację szkolną, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Zawodową Nr 2 w Krakowie. 43621-g

ZLIK Janusz — Kraków, ul. Koponickiej 7 — zgubił legitymację studencką — wydaną przez WSP. 43715-g

STAWSKI Robert, zam. Kraków, ul. Skalna 7 — zgubił legitymację studencką — wydaną przez PWSP w Krakowie. 43785-g

FEDOREK Kazimierz — Kraków, Modrzewskiego 7, zgubił legitymację studencką — wydaną przez Akademię Ekonomiczną. 43931-g

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w KRAKOWIE, ul. WADOWICKA 10
pokój 426 — telefon 634-40, wewn. 206, 202
w porozumieniu z KRAKOWSKĄ KOMENDĄ OCHOTNICZYCH HUFCÓW PRACY

ogłasza **PRZYJĘCIA**
młodzieży do Ochotniczego Hufca Pracy dla młodocianych — w wieku od 16 do 18 lat, w celu nauki zawodu,

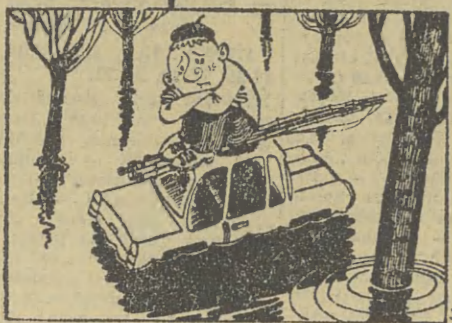
o specjalnościach:

- ◆ MURARZ-TYNKARZ
- ◆ CIEŚLA-MONTAŻYSTA (wiek — 17 lat)
- ◆ MALARZ BUDOWLANY
- ◆ STOLARZ BUDOWLANY
- ◆ POSADZKARZ.

Przy przyjęciu należy przedłożyć następujące dokumenty:

- ◆ podanie o przyjęcie w obrany zawódzie
- ◆ świadectwo ukończenia klasy VIII lub zaświadczenie, że aktualnie uczęszcza do szkoły podstawowej dla pracujących
- ◆ zaświadczenie o stanie zdrowia, wydane przez lekarza zakładowego
- ◆ pisemną zgodę rodziców
- ◆ dowód osobisty rodziców (do wglądu).

Młodzież pobiera naukę zawodu pod opieką instruktorów nauczycieli zawodu. — Młodzież korzysta z wszelkich uprawnień socjalno-bytowych, przysługujących młodzieży pracującej. K-1661



— I dlaczego ludzie cieszą się wiosną, wiosną...



— Mąż jeszcze nie może się zdecydować, dokąd pojedziemy na urlop



EXPRESO



— Włoc potrafi grać, jak tylko zechce...



— Dziecko musi mieć swój kąpiel...



— Jego ojciec polował na zajęcia...



— Konserwę pani otworzy według przepisu, który znajduje się wewnątrz...

BYWA I TAK...



— Masz piękną mamę chłopczyku! — To nie jest mama, to babcia.



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, Eulenspiegel”, „Kraj Rad”.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Marzec, jak to Bywa z marcem, Najróżniejsze Czynił harce,

KWIECIEŃ

KWIECIEŃ plecień, Bo przepłata Trochę zimny, Trochę lata.

Tak powiedział Mój rodziciel Oras dziadek, Taty tata.

Najprzejmiej Włoc prosimy: Włociej lata, A mniej zimny!

Człowiek długo Zapamięta Śnieg, gołedź, Chłodne Święta.

Może kwiecień Się zliżuje I nam wiosnę Podaruje!

Dawniej pono Tak bywało, Że wdział słonko Przypiekało,

Jeśli wierzyć Antenatom: W kwietniu — wiosna, W maju — lato!

OCHRONA ZABYTEKÓW

Do puszek pozamykać byliby skorzy zabytki poniekąd konserwatorzy.

JERZY LESZCZYŃSKI

FRASZKI

WIELCY HIPOKRYCI

Dla większej chwały udają małych.

POWROT DO NORMY

Wróćmy, stwierdzamy, że ona już także została zmieniona.

ZBAWIENIE

Rzekł mąż do żony, gdy umierał: — Niebu przede mną się otwiera!

NIEKIEDY w jakiejś ulicy rusztowań minie kształty wstrzymują i widzę z napisem tablicę: UWAGA U GÓRY PRACUJĄ.

I wtedy się staje ponury, sens trapi tych słów nie wesoty: wiec jak to? Pracują u góry, a gdyby tak spojrzeć... tam, w dół...

WITOLD ZECHENTER

Góra i dół

Czy tylko pracują wytwornie gdzieś w górach, na jakimś cokole, a inni, my właśnie, pokorni, czyż bąki zbijamy na dół?

Jeżeli ktoś powie mi na to, że taka tabliczka jedynie ostrzeża, gdy kryją dach lata, tynkują dom, grzebią w kominie, to tym wyjaśnieniem w lot służę, że napis rozumiem dokładnie, lecz dobrze, gdy czasem na górze o dół przypomni wypadnie.

WŁADYSŁAWA FIGIEL DOBROWOLSKA

ZEZEM

Nieaktem jest powiedzieć Iysemu, że jego życie wisi na włosku.

Włoc „zalewaj sadła na skórę” temu, kto stara się przeżyć kurację odświeżającą.

Nie zauważył, że brak mu płatki klepek, gdyż nie miał pozostałych czterech.

I na drodze do szczęścia można spaść w poślig.

Prawdziwy polityk u kadzenia ma tylko psocelars.

Przy mijaniu się z PRAWDĄ nie pomaga nawet światła mijania.

NIE BÓJMY SIĘ MODY!



SŁOŃCE zaczyna świecić — i powoli układamy okulary słoneczne. A może by tak zamiast nich spróbować coś nowego?

Sam szal od ponad roku — i jak zawsze spóźniony w handlowej modzie — to czapka lub chustka z daszkiem celuloidowym, w kolorze przeciśnianych okularów lub niebieskim. Ten daszek jest tak długi i sporych rozmiarów, że opuszczony zastępuje okulary. Tyle, że czegoś takiego nie kupi się tak łatwo, jak okularów, ani nie odbija to-śladów na nosie.

Nie wiem skąd zdobyć kolorowy celuloid — tu trzeba własnej pomysłowości lub... protekcji kogoś z „branży” plastycznej. Wiem tylko, że taki celuloidowy kawałek uszyć można do starej czapki — odprawując poprzedni daszek, lub uszyć nową, a wtedy ten celuloidowy kawałek wykończony materiałem — jak na zdjeciu u dziewczyny z lewej strony. Ciuchy tych modelek nie odgrzewają dla nas roli w tym kąciaku mody, tylko akurat ta czapka jednej z nich.

Celuloidy musimy uszyć ręcznie, grubym ściągciem, badając czy aby nam się nie przerywa pod ułkciem igły. Kształt daszka zależy od ochoty: może być taki jak na fotce, a może być jeszcze dłuższy i zakrywający twarz prawie do połowy nosa. To zabawne i modne. A czapka może być ze starego dzinsu, z materiału w paski, kratkę, ciapki, gładkiego itp. Byle takiego, który nie będzie zeslizgiwał się z włosów!

BARBARA

W SĄDZIE: — Dlaczego strzelaliście do przyjaciela?

— Bo myślałem, że to jeleń. — A kiedy zorientowaliście się, że to nie jeleń? — Wtedy, gdy on zaczął do mnie strzelać...

PUBLICZNOŚCI nie podoba się nasza sztuka — zali się dyrektor aktorom, widząc pusty teatr.

— Skąd pan może wiedzieć, co podoba się publiczności, skoro jej nie ma?

MYŚLE, że nie będzie to przestępstwo, gdy złowię kilka ryb?

— Przestępstwo nie, tylko cud...

KOCHANIE, już nie jesteś dla mnie tak miły jak przed ślubem — zali się żona.

— Powiedz, czy widziałas, żeby ktoś biegł za autobusem, w którym już siedzi.

W CYRKU zdechł stoł. Na wieść o tym jeden z pracowników zaczął ikać.

— Dlaczego płaczesz? — spytał go dyrektor cyrku. — Nasz największy stoł nie żyje!

— Czy tak bardzo kochałeś go, że musisz płakać? — Nie, tylko muszę wykopać dla niego grób...

MAMO, mogą iść na czeresnie?

— Oszalałeś, przecież jeszcze jest zima, — Nie szkodzi, ubiorę sweter.

TE WASZE szosy przypominają ser szwajcarski — zauważa turysta.

— Są tak doskonałe? — Nie. Pełno w nich wielkich dziur.



— Chcielibyśmy pana, Johnson, wymienić na komputer, tylko nie wiemy, czym pan właściwie się zajmuje?

Znaczkami

Ze znacznym opóźnieniem, bo dopiero w styczniu br. ukazały się dwa znaczki Wenezueli, wydane z okazji ubiegłorocznych kolarskich mistrzostw świata, jakie odbyły się w tym kraju.

Widoki Jerozolimy znalazły się na dwóch znaczkach Mauritanii, emitowanych pod hasłem „Pomoc dla Palestyny”.

„Wolanie Ojczyzny” — to temat pięciu znaczków o symbolicznym rysunkach, emisji poczty Etiopii.

Az 17 wartości liczy seria Botswany, przedstawiająca ptaki.

Do wydarzeń roku 1977 pocztą Barbudy zaliczyła m. in. 20-lecie radzieckieg

programu kosmicznego (na znaczkach pokazano Sputnika I, Wostok, Wochoł, pierwszy spacer człowieka w przestrzeni kosmicznej), 50. rocznicę przelotu Charlesa Lindbergha przez Atlantyk Północny (4 znaczki), 25. rocznicę koronacji Elżbiety II (4 znaczki), 400-lecie urodzin P. P. Rubensa (4 znaczki).

Przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Meksykiem a Hiszpanią stało się dla poczty Meksyku okazją do emitowania trzech znaczków opłaty i dwóch lotniczych.

Stare dzieła sztuki ludowej przedstawiono na trzech znaczkach Jamajki.

POZIOMO: 7. człowiek poeta „Młodej Polski”, 8. ptak o ostrym dziobie, podobnie „pracuje” jak dzięcioł, 9. wynalazca prądu elektrycznego, 11. uroczyste wieczorne przyjęcie, 13. brak koloru w kartach, 15. sklep z lekami, 17. kamienny lew z ludzką twarzą, 19. manifestacja, 22. jeśli na ludzi to łapanka, 25. produkty mleczne, 27. ryby słodkowodne, 28. ta, która ją sieje za mąż nie wychodzi, 29. gorące kiełbaski, 30. nowy i goliwy wyznawca jakiejś doktryny, 31. fechtunek.

PIONOWO: 1. wyrobisko w kopalni, 2. miasto w którym zamordowano prezydenta USA, 3. fałszyk, utwór nieautentyczny, 4. wysokogórski gryzoń, 5. spuścizna, 6. przykrycie ciężarów, 10. czecki Wawel, 12. fantasta, 14. owocowa wódka, 16. grupa ludzi wybitnych, 17. dawna nazwa wioski, 18. turnia, 20. owalny koszyk, 21. kolegium duchownych, 23. styczniowa przegródka, 24. białogwardyjski generał, 26. szef polojan, 27. kończy zdanie.

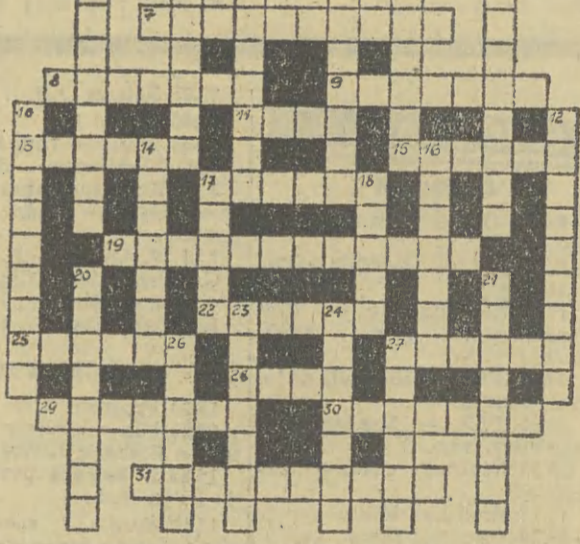
Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 14. IV. 78 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem: „Krzyżówka nr 14”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 12

Poziomo: 7. paladyn, 8. piórnok, 9. Radomka, 10. Kaczmarek, 12. liszka, 14. panama, 15. pikolok, 20. Radlin, 21. areszt, 22. blichtr, 24. kamelia, 26. inedia, 27. kontakt.

Pionowo: 1. paraliż, 2. Rakoczy, 3. tynk, 4. Lima, 5. prezent, 6. diorama, 11. korowód, 13. anion, 14. plaga, 16. Pauling, 17. klechda, 18. dementi, 19. szminka, 23. Tito, 25. Amor.

KRZYŻÓWKA



NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 12, z dnia 25/26. III. 1978 r. KSIĄŻKI otrzymują: M. Mierzwa, E. Stygares, W. Medwid, S. Kowalska, J. Potępa — Kraków, S. Olchawski — Wieliczka, W. Hajduk — Zabno, I. Bujarski — Myszyna, H. Gawronowa — Myszeniec, O. Pająkowska i Skawina.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

Nr 14 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VII



Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Dwa są dowody twych zasług i twego uznania: pierwsze — zawiść twoich najbliższych, a drugie... zawiść twoich najdalszych” (Adolf Nowaczyński [1876—1944], satyryk, dramaturg, publicysta).

NA LINII A—B (zamiast felietonu)

Na łamach „Gazety Południowej” 1 kwietnia 1978 r. ukazała się informacja, że „Polmozyby” w Krakowie, kierowany przez inż. Henryka Cmaka, rozpoczął sprzedaż „fiatów 125 p” przystosowanych do używania tańszej etyliny 78. Na przewodniczącego specjalnej komisji — gdyż honorarjusz postanowiono jedynie kierowców jeżdżących bezpiecznie i kulturalnie — powołał „Polmozyby” rajdowca-dziennikarza Wojciecha Pykosa z „Zycia Literackiego”.

Niewinna niby notatka wywołała ogromne tarum. Mnóstwo ludzi telefonowało do redakcji „Zycia Literackiego”: wszyscy poszukiwali red. Wojciecha Pykosa! Nie przypuszczali chłop nawet, że ma tytuł znajomych i przyjaciół. Musiał przypominać sobie: z kim chodził do szkoły powszechnej, z kim był na wycieczce w Japonii, a nawet kogo leczył niezłączył ojciec, dr Tadeusz Pykosz, wybitny laryngolog. Każdy rozmówca serdecznie

i okliwy, bo każdy molestujący o wsparcie u dyr. Henryka Cmaka.

Miernikiem wartości człowieka są jednak jego wptywy i chyba wiceprezydent Krakowa dr Eugeniusz Janczarski nie dziwi się, że ciągle przypominam mu jak w Wysocicach, w krótkich portkach, uganiał się po lesie. Mogłbym oczywiście powoływać się na szkolną przyjaźń z prof. Zbigniewem Bochnackim, dyrektorem Instytutu Jądrowego w Krakowie, ale przecież ta znajomość nie przynosi praktycznych korzyści, bo trudno uwierzyć, by prof. Zbigniew Bochnacki skonstruował mi samochód o napędzie atomowym. Ech, życie!

Tygodnik „Szpilki” ogłosił wielki konkurs na najmniejszego teksta, jaki w dniu 1. IV. 1978 r. został pomieszczony w prasie polskiej. Nie wiem czy mam wptyw na Witolda Fillera, ale podpowiedziałbym mu, żeby właśnie owa notatka z „Gazety Południowej”, autorstwa — jak zdołałem docięć — jej naczelnego redaktora, otrzymała laur satyrycznego pisma. Tym bardziej, że informacja o „fiacie 125 p” wcale nie jest śmieszna — jest gorzka.

Kiedyś na Prima Aprilis naród się głupio okłamywał. Nieprawdopodobnie, oczywiste brednie, wywoływały wesołość i przez swoją nachalność łatwe były do rozszyfrowania. Teraz częściej oszukujemy się przez obrzydły rok, więc i na Prima Aprilis potrzebniej wymyślić coś zaskakującego. Największe, okazuje się powodzenie, mają igrzyska wyjęte z autentycznej rzeczywistości. Ich realizacja nie byłaby niczym nadzwyczajnym, toteż łatwowierność ludzi staje się dla mnie zrozumiała. Nie kpijmy więc z natutnych znajomych Wojciecha Pykosa. Mieszkańcy Bydgoszczy — na długo przed 1 kwietnia 1978 r. — dowiedzieli się z „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, że tamtejsza wielka kłębarnia „Współczesna” poddawana jest generalnemu remontowi i modernizacji, ale jednocześnie nie obsługują klientów. Informacja okazała się tak niewiarogonna, że tłumy gapiów gromadziła się przed lokalami i podziwiała wykonawców. Idealna wiadomość na Prima Aprilis, prawda?

P.S. Tygodnik „Polityka”

przynal nagrodę „Drożdży” — za myślenie — Januszowi Rolickiemu z Telewizji Polskiej. Informacja mogłaby komuś wydać się nieprawdopodobna, więc J. Urban przysięga się w tym samym numerze „Polityki”, że to nie jest wiadomością na Prima Aprilis. A mimo to wesoła!

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER:

Jerzy Wittlin oznajmił w „Szpilkach”, że utrzymuje stały kontakt z czytelnikami, zwłaszcza z tymi, których zna osobiście. Na liście czytelników znaleźli się: A. Kurz, I. Gajewski, L. Szymański, D. Kobielski — wydawcy utworów J. Wittlina. Renata Kretówna, znana piosenkarka i aktorka Teatru Starego zdradziła w „Panoramie”, że Jerzy Bińczycki w sztuce „Garbus” oświadczył jej się — bezuważnie! — już 92 razy. Nie należy tego faktu łączyć z kryzysem w małżeństwie p. Niechciów. Beata Tysz-

kiewicz (ur. 1938) ujawniła

w piśmie „Film”, że „chętnie pracowałaby z ludźmi młodymi, dlatego, że działają sami, że są w trakcie jakichś poszukiwań”.

LITERATURA: „Kurier

Lubelski” zamieścił w rubryce „Pogawarki przy samowarze” taki oto fragment przysięgi:

„Mojej babie, co ma ręce niby grabie, gdyby odciąć nogi, szuję, byłby ceber na pompyje.”

To już nie masochizm, to nekrofilia. I przy samowarze!

Wiadomości optymistyczne

„Kurier Szczeciński” donosi: „Kolo ZMP ze statku m/s „Żuława” ufundowało księżkęce miszpanię dla córki zmarłego pra-

cownika tej jednostki pływającej, 18-letniej Barbary Kuchonkiewicz. Fundusz na ów wkład mieszkaniowy zebrane zostały ze sprzedaży opakowań szklnych, które normalnie podczas rejsu ładują za burtą.”

Kwotę 20 tys. złotych uzyskano zapewne tylko ze słoi-ków. Mieszkańcy Wrocławia przeżyli niespodziankę: amatorzy piaskicy, kurtki, ubrania, dostawali w sklepach WPHW gratisowo prezentu — pończochy (panie), skarpetki (panowie). Ten piękny gest uwarunkowany jednak jest — pisze „Słowo Polskie” — kupnem towarów za co najmniej 1200 zł (panie) i 2000 zł (panowie). Na temat jakości wyprzedawanej hojnie odzieży przez WPHW gazeta nie nie pisze. Klientów sklepu „Cepeli” w Gdyni — donosi „Dziennik Bałtycki” — dziwi następujący napis: „Sprzedajemy tylko zdecydowanym”. Ob. Jan K.

KOMUNIKAT!

Emercy i renciści, którzy ukończyli 80. rok życia z dniem 7. IV. 78 mogą od wydawcy otrzymywać „Kurierka” gratisowo.

„KURIEREK” dziękuje za

zaproszenia od: dyr. Jerzego Katlewicza, znakomitego dyrygenta, na koncert muzyki organowej; znanego artysty Janusza Trzebiatowskiego na jego wystawę w Klubie Książki DKK HIL; Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Krakowie na spotkanie z cyklu „Co widać mikrofonem”; reporterów Kazimierza Dymala, Andrzeja Mularczyka, Witolda Ślusarskiej red. Janusza Roszki do Bolesławca na wspólne grabienie ogrodu.